



GŁOS

na uchodźstwie
znad Niemna

styczeń 2025 r. Nr 1 (222)

ZAPRASZAMY
na portal internetowy
ZNADNIEMNA.PL
Portal na bieżąco informuje o
sprawach ważnych dla Polaków na Białorusi

100-lecie urodzin Profesora Andrzeja Stelmachowskiego

W Warszawie odbyły się obchody Jubileuszu 100-lecia urodzin prof. Andrzeja Stelmachowskiego, wybitnego prawnika, specjalisty w zakresie prawa cywilnego i rolnego, pierwszego Marszałka odrodzonego w wolnej Polsce Senatu RP (1989-1990), ministra edukacji RP (1991-1992), a także założyciela i wieloletniego prezesa Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" (1990-2008).

Msza za Jubilata

Obchody Jubileuszu urodzin śp. Andrzeja Stelmachowskiego zainaugurowała odprawiona w dniu 100. urodzin Jubilata – 28 stycznia – Msza święta, celebrowana w Archikatedrze św. Jana Chrzciciela w Warszawie przez ks. Kardynała Kazimierza Nycza.

Nabożeństwo odbyło się z inicjatywy prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Dariusza Piotra Bonisławskiego oraz członków Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, którzy po modlitwie zaprosili wszystkich chętnych do warszawskiego Domu Polonii, w którym odbyło się spotkanie wspomnieniowe i wystawa poświęcone Jubilatom.

Tegoż dnia na grobie śp. prof. Andrzeja Stelmachowskiego na Starych Powązkach w Warszawie zostały złożone wieńce od marszałek Senatu Małgorzaty Kidawy-Błońskiej oraz od Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Konferencja w Senacie

29 stycznia z okazji 100. rocznicy urodzin prof. Andrzeja Stelmachowskiego Kancelaria Senatu RP wspólnie z Uniwersytetem Warszawskim zorganizowa-



Profesor Andrzej Stelmachowski
(1925–2009)

wała w gmachu wyższej izby parlamentu konferencję, podczas której współpracownicy Jubilata, jego uczniowie i naukowcy mówili o różnych obliczach Andrzeja Stelmachowskiego – człowieka, działacza, polityka, naukowca, prawnika, opiekuna Polonii.

Senackie spotkanie poprzedziła uroczysta prezentacja wyemitowanego przez Pocztcę Polską znaczka z reprodukcją olejnego portretu marszałka Senatu I

kadencji. Poprzedziła je uroczysta prezentacja wyemitowanego przez Pocztcę Polską znaczka z reprodukcją olejnego portretu prof. Andrzeja Stelmachowskiego.

Otwierając konferencję, wicemarszałek Senatu Rafał Grubiński podkreślił, że w czasie przełomu 1989–90 prof. Andrzej Stelmachowski ze swoimi cechami charakteru, doświadczeniem prawniczym, a także doświadczeniem

z działalności w Klubie Inteligencji Katolickiej i NSZZ „Solidarność” był człowiekiem najlepiej przygotowanym, by podjąć się zadania, jakie powierzył mu Senat.

„Jesteśmy bardzo dumni, że Andrzej Stelmachowski był naszym profesorem” – mówił rektor Uniwersytetu Warszawskiego prof. Alojzy Z. Nowak. Jak podkreślił, w swojej pracy i życiu dążył do prawdy. „Szanował ludzi i poglądy innych. Umiał łączyć ludzi. Był tolerancyjny i otwarty” – wyliczał rektor. „Takim pozostanie w pamięci swoich uczniów, których liczne grono pozostał” – dodał.

Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Dariusz Bonisławski przypomniał, że prof. Andrzej Stelmachowski przewodniczył stowarzyszeniu przez 18 lat. W jego ocenie było to mądre i odpowiedzialne zarządzanie. „Pozostawił po sobie spuściznę materialną w postaci szkół na Wschodzie, w Ameryce Południowej i Północnej, a także spuściznę intelektualną i emocjonalną (...) Zaszczepił w nas zrozumienie tego, czym jest łączność 60 mln Polaków żyjących w kraju i poza nim i działanie na rzecz dobra ojczyzny” – mówił prezes Dariusz Bonisławski.

W liście skierowanym do uczestników konferencji, minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz napisał, że prof. Andrzej Stelmachowski był człowiekiem dialogu i umiarkowania, z całego serca oddanym Polsce i kształtowaniu jej nowej, demokratycznej państwowości.

Wspominając swojego ojca, Stanisław Stelmachowski podkreślił, że mimo wielu obowiązków dbał o rodzinę. „Czuliśmy się przy nim bezpiecznie. Mi i bratu pozwalał rozwijać się zgodnie z naszymi pragnieniami. Dawał nam dużą swobodę” – mówił Stanisław Stelmachowski.

Ciąg dalszy na str. 4

Polska będzie uznawać białoruskie świadectwa

Białoruskie świadectwa ukończenia szkoły średniej będą uznawane na tym samym poziomie, co polskie dokumenty maturalne – takie porozumienie osiągnięto podczas spotkania w Warszawie liderki białoruskiej opozycji Światłany Cichanowskiej z Ministrem Edukacji Narodowej RP Barbarą Nowacką.

Także Polska ujednolici wymagania, dotyczące dokumentów, składanych przez Białorusinów na polskich uczelniach i w szkołach, co ułatwi młodzieży z Białorusi przejście przez procedurę rekrutacji.

Problem z białoruskimi świadectwami ukończenia szkoły średniej pojawił się po jednostronnym wypowiedzeniu przez Białoruś w lutym 2023 roku umowy z Polską o współpracy w dziedzinie edukacji. Umowa ta przewidywała wzajemne uznawanie świadectw i dyplomów. Po jej wypowiedzeniu przez reżim Łukaszenki od białoruskich kandydatów na studia w Polsce zaczęto domagać się dodatkowych potwierdzeń o legalności przedstawianych dokumentów. Ale otrzymywanie takich potwierdzeń na Białorusi okazało się problematyczne, a na dodatek – sztucznie utrudniane przez białoruskie władze oświatowe.

Podczas spotkania w Ministerstwie Edukacji Narodowej dyskutowano także o przyszłości II Liceum Ogólnokształcącego z Dodatkową Nauką Języka Białoruskiego w Hajnówce.

Omówiono ponadto mechanizmy reakcji na zjawisko bullyingu w polskich szkołach. W szkołach Polski ma pojawić się asystent ds. komunikacji międzykulturowej, który pomoże dzieciom różnych narodowości dostosować się do polskiego systemu edukacji.

Minister Edukacji RP zapowiedziała wsparcie dla rozwoju w Polsce sieci białoruskich szkół sobotnio-niedzielnich.

Paweł Łatuszka podkreślił wagę zapowiedzianych w trakcie dyskusji zmian w polskim ustawodawstwie w zakresie akceptowania przez polskie uczelnie białoruskich świadectw ukończenia szkoły średniej. Oznajmił także, iż w Polsce mieszka obecnie co najmniej 31 tys. dzieci w wieku szkolnym oraz przedszkolnym.

Emilia Kuklewska

«Europejski wybór Białorusi. Stracona szansa?»

W Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych 27 stycznia prezentowano książkę pt. „Europejski wybór Białorusi. Stracona szansa?” autorstwa byłego chargé d'affaires na Białorusi Marcina Wojciechowskiego.

„To była wyjątkowa dyskusja i niezwykle zaszczyt, że ze wszystkich ekspertów od Wschodu Marcin Wojciechowski wybrał właśnie mnie i poprosił o poprowadzenie rozmowy, która była jednocześnie prezentacją jego książki” – napisała na facebooku Arleta Bojke, dziennikarka, która poprowadziła prezentację książki, napisanej przez dyplomata.

„Książka o Białorusi – tej gorszej, niby mniej ważnej siostrze Rosji i Ukrainy. A może spojrzeć na nią inaczej

– jako na brakujący element naszej geopolitycznej układanki” – tak Arleta Bojke oceniła zawarte w książce przesłanie, radząc chętnym do jej nabycia przejść na stronę Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych (PISM).

Na stronie PISM książkę ocenili już wybitni znawcy problematyki międzynarodowej, w tym tematyki wschodniej.

Były Minister Spraw Zagranicznych RP, prof. dr hab. Adam Daniel Rotfeld napisał:

„Książka Marcina Wojciechowskiego pozwala zrozumieć Białoruś taką, jaka ona jest. Autor zastrzegł na wstępie, że nie jest to dziennik, reportaż ani praca politologiczna. Odnajdziemy w tej opowieści okruszki wszystkich tych gatunków literackich. Jest to zapis myśli i refleksji okraszonych anegdotą, a zarazem zwierzenia doświadczonego korespondenta i profesjonalnego dyploma-

ty; prezentacja ludzi, faktów i zdarzeń uchwyconych w określonym miejscu i czasie przez obserwatora zyciowego Białorusi i jej mieszkańcom”.

Wojciech Konończuk, dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich oznajmił z kolei:

„Mało kto w Polsce poznał Białoruś lepiej niż Marcin Wojciechowski, który spędził w tym kraju osiem lat jako dyplomata. Efektem jest książka o państwie i narodzie w niezwykle trudnym momencie swojej historii. Widać w niej połączenie głębokiej wiedzy i praktycznego doświadczenia z umiejętnością baczących obserwacji i przystępnego zamieniania ich w słowa. Wyszedł z tego obraz niezwykle realistyczny, na którym widać znacznie więcej ciemnych chmur ze wschodu niż przebijających się promieni z zachodu”.

IT-P





facebook.com

Nie żyje Andrzej Wassora – Polak z Lidy

20 stycznia 2025 roku w białostockim szpitalu zmarł Andrzej Wassora, Polak z Lidy, harcerz. Wśród Polaków i Białorusinów, którzy podobnie jak on musieli opuścić rodzinne strony i osiedlić się w Polsce, Andrzej był znany z tego, że nikomu nie odmawiał pomocy. Teraz potrzebują jej bliscy zmarłego, którzy przy pomocy Fundacji BySOL zbierają środki na pokrycie szpitalnego leczenia mężczyzny i organizację pogrzebu.

Andrzej Wassora w 2021 roku musiał, podobnie jak tysiące Białorusinów i Polaków, mieszkających na Białorusi, uciekać z kraju przed represjami. Do jego domu w Lidzie wdarła się milicja, miał zostać aresztowany, ale udało mu się uniknąć zatrzymania.

Przyjechał do Polski, by tu, na emigracji politycznej, zacząć życie od nowa. Mając zdolności przedsiębiorcy Polak z Lidy zaczął prowadzić hostel SOVA w Białymstoku. Pomagał przy tym wszystkim, którzy się do niego o

pomoc zwrócili. To u niego zatrzymywali się weterani, powracający z wojny na Ukrainie i białoruscy emigranci polityczni. Andrzej Wassora przygarbił i doglądał do ostatnich dni życia m.in. śmiertelnie chorego białoruskiego dziennikarza Wadima Downara.

W grudniu 2024 roku Andrzej Wassora miał wypadek, w wyniku którego doznał poważnych obrażeń i zapadł w śpiączkę.

Przez 25 dni lekarze z Białegostoku walczyli o jego życie, ale, niestety, 20 stycznia 2025 roku serce Andrzeja przestało bić. Mężczyzna nie dożył do swoich 48. urodzin trzech miesięcy.

Andrzej był człowiekiem o wielkim sercu, który zrobił wiele dobrego dla innych. Teraz pomocy potrzebują jego najbliżsi. Zbierają oni środki na pokrycie kosztów leczenia szpitalnego Andrzeja i pogrzeb na stronie Fundacji BySOL, zajmującej się wspieraniem Białorusinów, którzy ucierpieli od prześladowań reżimu Łukaszenki.

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym!

Rodzinie i Bliskim składamy wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu.

Redakcja Głosu

Polska nie otworzy przejść granicznych

Do trudnej sytuacji na granicy Polski i Białorusi oraz perspektywy przywrócenia pracy przejść granicznych, zamkniętych ze względu na wywołany przez reżim Łukaszenki kryzys migracyjny, odniósł się 13 stycznia na konferencji prasowej w Białymstoku szef MSWiA RP Tomasz Siemoniak.

Mówiąc o problemie braku czynnych przejść granicznych z Białorusią na terenie województwa podlaskiego minister oznajmił, iż nic na to nie wskazuje, że ich otwarcie nastąpi w bliskiej przyszłości.

„Tutaj przyczyny leżą po stronie białoruskiej” – powiedział Siemoniak. Wymienił przy tym sprawę siedzącego w białoruskim więzieniu Andrzeja Poczobuta, dziennikarza, działacza polskiej mniejszości narodowej na Białorusi, skazanego na 8 lat ciężkich łagrów oraz brak współpracy strony białoruskiej w ustaleniu osoby,

która na granicy, przez zaporę, pchnęła nożem polskiego żołnierza, który zmarł.

„Cały czas mamy do czynienia z taką sytuacją na granicy, że nie pozostawia żadnej wątpliwości to, iż to białoruskie służby organizują, sprzyjają tej hybrydowej agresji” – ocenił szef MSWiA.

Dodał, że są to działania przeciwko Polsce, a dobrej woli ze strony białoruskiej, aby zażegnać kryzys – nie ma.

Przypomnijmy, że na chwilę obecną na granicy polsko-białoruskiej funkcjonuje tylko jedno przejście graniczne dla samochodów ciężarowych: Kozłowicze-Kukuryki, oraz jedno dla samochodów osobowych i autobusów: Brześć-Terespol. W okresie ferii zimowych kolejki na wyjazd z Białorusi przez ten punkt przekroczyły 2500 samochodów i 100 autobusów. Według Państwowego Komitetu Pogranicznego Białorusi, dziś rano w kolejce na wyjazd do Polski stało ok. 2000 samochodów osobowych.

IT-P/Reform.news

MSZ RP o «wyborach» na Białorusi

Polskie MSZ wyraziło 26 stycznia rozczarowanie przeprowadzonymi „w warunkach pogwałcenia podstawowych procedur demokratycznych wyborami prezydenckimi na Białorusi”.

Jak podkreślił resort, jedynie przestrzeganie standardów ONZ i OBWE oraz podstawowych praw każdego człowieka zapewnią Białorusi rozwój.

Co się tyczy „wyborów”, nazywanych przez białoruską opozycję „bezwyborami”, to według MSZ RP „za sprawą działań władz w wyborach nie mogli wziąć udziału niezależni kandydaci”.

„Kampanii towarzyszyły represje wobec przeciwników politycznych i zastraszanie przedstawicieli białoruskiego społeczeństwa obywatelskiego. W warunkach powszechnej cenzury i propagandy państwowej znaczna część Białorusinów nie miała dostępu do niezależnej i wiarygodnej informacji. Na skutek tych działań społeczeństwo białoruskie faktycznie zostało pozbawione prawa głosu” – czytamy w opublikowanym 26 stycznia przez resort spraw zagranicznych „Oświadczeniu MSZ dot. wyborów prezydenckich na Białorusi”.

Niedziela była głównym dniem zorganizowanego przez białoruski reżim głosowania w wyborach prezydenckich. Białoruskie media, powołując się na wyniki kontrolowanego przez władzę exit poll, podały, że ubiegający się o siódmą pięcioletnią kadencję Aleksander



president.gov.by

Łukaszenka zdobył 87,6 proc. głosów, a pozostali oficjalni kandydaci uzyskali wyniki oscylujące w przedziale między 1 a 3 proc. głosów. Przeciwko wszystkim kandydatom według exit poll zagłosowało 5,1 proc. wyborców.

Nazajutrz po wyborach – 27 stycznia – Centralna Komisja Wyborcza skorygowała ogłoszony w niedzielę wynik, ujawniając, iż Łukaszenka zdobył zaledwie 86,82 proc. głosów. Obserwatorzy spekulują, iż ogłoszone na podstawie exit poll poparcie dla Łukaszenki należało skorygować, gdyż przewyższało poparcie dla Władimira Putina (87,28 proc.), uzyskane przez rosyjskiego dyktatora w marcu ubiegłego roku w farsie wyborczej, przeprowadzonej w Federacji Rosyjskiej.

Liderka opozycji białoruskiej Swiatlana Cichanouska oświadczyła, że ani Białorusini ani społeczność międzyna-

rodowa nie uznają wyników niedzielnych „wyborów”. Parlament Europejski wezwał w rezolucji UE i państwa członkowskie, by nadal nie uznawały Łukaszenki jako prezydenta po „wyborach”, które uznała za „fikcyjne”.

Do niedzielnych wyborów na Białorusi nawiązał na swoim profilu na X szef MSZ RP Radosław Sikorski. „Łukaszenka zorganizował dzisiaj farsę wyborczą, a my lecimy do Brukseli z osobą, którą Białorusini naprawdę wybrali na prezydenta. Pani prezydent, zapraszam serdecznie” – powiedział w nagraniu wideo z lotniska, zwracając się do Cichanouskiej.

Sikorski skomentował również podane przez białoruskie media sondażowe wyniki wyborów. „Tylko 87,6 proc. Białorusinów kocha swojego baćkę?! Czy reszta pomieści się we więzieniach?” – napisał.

AG/gov.pl/PAP

Trump 47. prezydentem Stanów Zjednoczonych

Donald Trump został 20 stycznia zaprzysiężony na 47. prezydenta Stanów Zjednoczonych, a JD Vance został zaprzysiężony na 50. wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych.

„Uroczycie przysięgam, że będę wiernie sprawować urząd Prezydenta Stanów Zjednoczonych oraz że w miarę swoich najlepszych możliwości będę chronić, strzec i bronić Konstytucji Stanów Zjednoczonych” – oświadczył Donald Trump, składając przysięgę na Biblię w towarzystwie prezesa Sądu Najwyższego Johna Robertsa.

„Złoty wiek Ameryki zaczyna się właśnie teraz. Od tego dnia – i będzie ponownie szanowana na całym świecie. Będzie przedmiotem zazdrości każdego narodu i nie damy się więcej wykorzystywać [...]. Po prostu postawię Amerykę na pierwszym miejscu” – zaznaczył prezydent Trump.

Zapowiedział w przemówieniu inauguracyjnym, że ogłosi stan wyjątkowy na granicy z Meksykiem, wyśle tam wojsko i natychmiast wstrzyma nielegalne przekraczanie granicy. Zapowiedział też uznanie karteli narkotykowych za organizacje terrorystyczne.

„Ogłoszę dziś stan wyjątkowy w energetyce” – podkreślił prezydent Trump w przemówieniu inauguracyjnym. Zapowiedział też zakończenie „Nowego Zielonego Ładu” i wycofanie przepisów promujących samochody elektryczne.

„Kryzys inflacyjny został wywołany przez potężne wydatki i eskalujące ceny energii. Dlatego dziś ogłoszę też stan wyjątkowy w energetyce. [...] Obniży-



PAP/REUTERS, Screenshot/POL

my ceny, wypełnimy swoją strategiczną rezerwę do pełna i będziemy eksportować amerykańską energię na cały świat” – zapowiedział prezydent.

Obiecał również anulować przepisy ustaw klimatycznych zwanych „Nowym Zielonym Ładem” oraz przepisy mówiące o tym, że do 2032 roku 2/3 sprzedawanych aut w Ameryce ma być pojazdami zeroemisyjnymi.

Donald Trump wskazał w swoim przemówieniu, że opodatkuje kraje zagraniczne, aby w ten sposób wzbogacać amerykańskich obywateli.

„Natychmiast rozpoczną przebudowę naszego systemu handlowego, aby chronić amerykańskich pracowników i rodziny. Zamiast opodatkowywać naszych obywateli, aby wzbogacić inne kraje, będziemy nakładać cła i opodatkowywać kraje zagraniczne, aby wzbogacić naszych obywateli” – zaakcentował

Donald Trump.

Na koniec oświadczenia Trump potwierdził, że zamierza wprowadzić to, o czym mówił na wiecach przed zaprzysiężeniem. Chodzi o zmianę nazwy Zatok Meksykańskiej na Amerykańską.

Przed Donaldem Trumpem senator JD Vance został zaprzysiężony na 50. wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych. 40-letni polityk został jednym z najmłodszych wiceprezydentów w historii USA. Vance został zaprzysiężony przez sędziego Sądu Najwyższego Bretta Kavanaugha.

40-letni polityk, który od 2023 roku pełnił mandat senatora z Ohio, jest trzecim najmłodszym wiceprezydentem w historii kraju. Jest prawnikiem i autorem bestsellerowej autobiograficznej książki „Elegia dla bidoków”, opowiadającej między innymi o dorastaniu w biednej rodzinie w Appalachach.

a.pis/PAP



Andrzej Poczobut – Człowiekiem 2024 Roku

„Nasza Niwa” – białoruska gazeta, odwołująca się do tradycji drugiego w dziejach białoruskojęzycznego tytułu prasowego, wydawanego w Wilnie na początku XX stulecia, ogłosiła Człowieka 2024 roku. Został nim Andrzej Poczobut, nasz redakcyjny kolega i jedyny w tej chwili przedstawiciel polskiej mniejszości narodowej na Białorusi, więziony przez reżim Łukaszenki.

„Polak gotowy siedzieć w więzieniu za prawo do pozostania na Białorusi, w swojej ojczyźnie, w której się urodził i wychował” – napisali o Andrzeju koledzy Białorusini w artykule, ogłaszającym Człowieka 2024 roku.

Charakteryzując laureata przyznanego przez siebie tytułu, dziennikarze „Naszej Niwy” wskazują, że Andrzej Poczobut nie pasuje do zniewolonej przez reżim Łukaszenki Białorusi, w której panoszy się donosicielstwo, intrygantwo i podłość.

„Nasz Człowiek Roku pochodzi z innej Białorusi” – twierdzą koledzy z „Naszej Niwy” i wskazują, iż dzięki swojej niezłomnej postawie Andrzej

stał się symbolem tych, komu oprawcy Łukaszenki odebrali wprawdzie wolność fizyczną, a nawet głos, ale nie potrafili odebrać godności i wolności wewnętrznej. Nawet za kratami tacy ludzie są bardziej wolni i piękniejsi niż goście złotej klatki dyktatora, zwanej paradoksalnie Pałacem Niepodległości.

Dziennikarze „Naszej Niwy” przypominają, że grodzieński dziennikarz jest jednym z symboli represji reżimu Łukaszenki w skali międzynarodowej. „Już czwarty rok podejmowane są próby wypchnięcia go z Białorusi do Polski” – piszą białoruscy koledzy, przypominając, iż reżim traktuje więźnia, jako cennego zakładnika, za którego Polska byłaby skłonna co najmniej przywrócić ruch na przejściu granicznym w Bobrownikach. Ale apetyty dyktatury są zmienne. W zamian za uwolnienie Poczobuta reżim zachęcał do złożenia wizyty u białoruskiego dyktatora polskiego ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego. Padła też propozycja wymiany zakładnika na jednego z liderów białoruskiej opozycji na uchodźstwie – Pawła Łatuszkę.

W opinii „Naszej Niwy” kwestia uwolnienia Andrzeja Poczobuta w 2024 roku wyszła na poziom międzykontynentalny. Mianowicie w odchodzącym roku bowiem temat uwolnienia Polaka z

kolonii – katowni w Nowopolocku był podnoszony podczas rozmów między Polską a Chinami.

Sprawą zasadniczą dla Andrzeja, który nie popełnił żadnej zbrodni, pozostaje jednak kwestia opuszczenia więzienia bez spełnienia jakichkolwiek warunków. Człowiek niewinny powinien odzyskać wolność tylko dlatego, że jest niewinny – taki przekaz płynie z celi w Nowopolocku. Jeden z więźniów, który obcował z Andrzejem w kolonii karnej, opowiadał, że Andrzejowi wielokrotnie podsuwali do podpisania prośbę o ulaskawienie. Ten jednak jej nie podpisał, gdyż nie popełnił niczego z powodu czego miałby się kajać.

„Etniczny Polak, który chce mieć możliwość pozostania na Białorusi, w której się urodził i wychował – co może być bardziej symboliczne?” – zadaje pytanie „Nasza Niwa”, postrzegając niezłomność Polaka w kwestii wyboru miejsca zamieszkania jako „najmocniejszy symbol jedności narodu Białorusi”.

„Ta jedność jest mocniejsza od reżimu Łukaszenki” – piszą autorzy artykułu w „Naszej Niwie” i dodają: „Wszyscy kochamy Białorus i chcemy, żeby stała się wolna – nieważne jaką mamy narodowość, pochodzenie, kolor skóry, poglądy polityczne i miejsce zamieszkania”.

a.pis/Nashaniva.com

«Polacy zrezygnowali z Andrzeja Poczobuta»

Łukaszenka przypomniał o swoim więźniu politycznym 16 stycznia, podczas wizytacji fabryki motocykli w Mińskim Parku Technologicznym. Kwestia dziennikarza i działacza mniejszości polskiej z Grodna Andrzeja Poczobuta została poruszona w kontekście otwarcia przez Polskę przejść granicznych, czego jednym z warunków jest uwolnienie Polaka.

– Jeśli chodzi o Poczobuta, nie ma o czym mówić. Mówię wam szczerze jako osoba, która jest poinformowana: zrezygnowali z Poczobuta. Polacy odmówili prowadzenia nawet rozmów w sprawie Poczobuta. O ile mnie informują, Poczobut nawet nie chce tam jechać. Oto cała kwestia – oznajmił Aleksander Łukaszenka.

Te słowa miały skompromitować między innymi polski resort dyplomatyczny, który wielokrotnie zapewniał, że podejmuje działania na rzecz uwolnienia Poczobuta. O ile zabiegi MSZ RP przyniosły skutek w przypadku aresztowanych w tym samym czasie co Andrzej Poczobut Polek z Białorusi – Ireny Biernackiej, Mariny Tiszowskiej, Anny Paniszewej i Andżeliki Borys, to uwolnienie Poczobuta z różnych powodów się nie powiodło. Spekulowano, że Andrzej nie godzi się na wyjście z więzienia, ponieważ warunkiem uwolnienia jest konieczność wyjazdu z Białorusi, czyli bilet w

jedną stronę.

Tymczasem, według opublikowanej w sierpniu 2024 roku przez dziennik „Rzeczpospolita” relacji szefowej Związku Polaków na Białorusi Andżeliki Borys, Andrzej Poczobut podczas spotkania z nią w kolonii karnej w Nowopolocku w kwietniu tegoż roku (o szczegółach spotkania miał być poinformowany przez Borys prezydent RP Andrzej Duda – red.) zgodził się na opuszczenie kraju.

Sierpniowe oświadczenie Borys o zgodzie Poczobuta na wyjazd do Polski pojawiło się jako reakcja „na trwającą w Polsce dyskusję (wywołaną wymianą więźniów pomiędzy Rosją a USA) i mnożone przez polityków spekulacje, jakoby więziony działacz mniejszości polskiej nie chce opuszczać Białorusi”.

Do dzisiejszych słów Łukaszenki na temat Poczobuta odniósł się już rzecznik MSZ RP Paweł Wroński. Dyplomata został poproszony o komentarz przez dziennikarzy białoruskiego portalu zerkalo.io:

„Jeśli dyktator Białorusi Łukaszenka powie, że nie wie, co zrobić z Poczobutem, to powiem mu, co należy zrobić. Przede wszystkim musi go zwolnić z więzienia” – powiedział portalowi zerkalo.io Wroński, dodając: „Andrzej Poczobut jest dumnym obywatelem Białorusi, który jest także dumny ze swojego polskiego pochodzenia. Ale musi być wolnym człowiekiem w wolnym kraju i mieszkać tam, gdzie chce on sam”.

a.pis/Belta.by/Zerkalo.io



46. miesięcznica uwiecznienia Andrzeja Poczobuta

– Represje na Białorusi cały czas trwają, nie ubywa więźniów politycznych, w miejsce wypuszczanych czy ulaskawianych, represjonowani są inni – mówić wieczorem 24 stycznia w Białymstoku wiceprezes Związku Polaków na Białorusi Marek Zaniewski.

Dziennikarza, działacza ZPB Andrzeja Poczobuta i innych więźniów politycznych prześladowanych przez białoruski reżim wspomniano w Białymstoku podczas zorganizowanej po raz 46. comiesięcznej akcji solidarności z nimi. Od tyłu miesiący Andrzej Poczobut przebywa w białoruskim więzieniu.

„Uwięziony za Polskość”, „Freedom to Andrzej Poczobut”, „Prawdziwi bohaterowie w więzieniach”, m.in. takie transparenty mieli uczestnicy białostockiej akcji, która odbyła się przy instalacji z wizerunkiem Poczobuta, który od wielu miesięcy stoi przy pomniku bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Uczestnicy



Wiceprezes ZPB Marek Zaniewski podczas akcji solidarnościowej z Andrzejem Poczobutem przy pomniku Jerzego Popiełuszki w Białymstoku

akcji trzymali także zdjęcia niektórych więźniów politycznych.

„Chcemy przypomnieć o więźniach politycznych, których niestety nie jest mniej na Białorusi” – powiedział Zaniewski. Dodał, że wychodzący na

comiesięczne akcje w Białymstoku przypominają o tym, że w białoruskich więzieniach siedzą ludzie, którzy cierpią za swoje poglądy, a swoją postawą „pokazują jak ma się zachować prawdziwy, godny człowiek”.

Zaniewski dodał, że sytuacja na Białorusi nie zmienia się. „Trwają represje, nadal trwają sądy (procesy), ktoś już wychodzi z więzienia, komuś tam władze Białorusi podpisują ulaskawienie, ale na ich miejsce są nowi więźniowie polityczni i to dzieje się w kółko i nie przestaje niestety” – mówił Zaniewski.

Dziennikarz Jan Roman dodał, że więźniów przybywa, choć ostatnio białoruski prezydent wypuścił z więzień kilkaset osób.

Wiceprezes ZPB poinformował, że sytuacja Andrzeja Poczobuta nie zmieniła się, wciąż przebywa w kolonii karnej w Nowopolocku, rodzina nie może się z nim spotkać czy nawet porozmawiać przez telefon. „Jest całkowita izolacja” – dodał.

„Oni siedzą (w więzieniach) za wolność, a my tu stoimy za wolność i za nich i w tym jest nasza solidarność” – powiedział Siarhiej Wieremiejienka, który musiał opuścić Białorus i mieszka w Polsce. Dodał, że przychodzenie na akcję pokazuje, że ludzie się nie poddają

i będą się domagać wolności dla prześladowanych. Ubolewał, że białoruski reżim, wspierany przez Rosję trzyma się i „nie da spokoju” Europie i Polsce.

W lutym 2023 r. w procesie politycznym Andrzej Poczobut został skazany na osiem lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze za „wzniesienie, podżeganie do nienawiści”, „wzywanie do działań na szkodę Białorusi”. Białoruska prokuratura oskarżała go o „rehabilitację nazizmu”, a potem także o wzywanie do sankcji i działań na szkodę Białorusi. W październiku 2022 r. Poczobut został przez białoruski reżim wpisany na białoruską listę „osób zaangażowanych w działalność terrorystyczną”.

Obroncy praw człowieka podkreślają, że zarzuty wobec Andrzeja Poczobuta są absurdalne i niezasadzone, a jego sprawa ma charakter polityczny, sam Poczobut zaś jest symbolem bezprecedensowych represji za walkę o prawa do kultury polskiej tradycji, nauki języka ojczystego i ochrony miejsc pamięci narodowej.

AG/Stooq.pl/PAP

100-lecie urodzin Profesora Andrzeja Stelmachowskiego



Mszę Świątą w intencji śp. Jubilata celebrował ks. Kardynał Kazimierz Nycz



ANDRZEJ STELMACHOWSKI
MARSZAŁEK SENATU RP I KADENCJI

Koperta ze znaczkiem wydana przez Pocztę Polską na 100-lecie urodzin prof. Andrzeja Stelmachowskiego



Grób śp. prof. Andrzeja Stelmachowskiego na Starych Powązkach w Warszawie



Panel poświęcony dokonaniom Jubilata w sprawie odzyskania przez Polskę niepodległości po komunistycznych rządach okresu PRL w Senacie



Wystawa poświęcona Jubilatowi w Domu Polonii w Warszawie

Konferencja na Uniwersytecie

Trzydniowe obchody Jubileuszu 100-lecia urodzin prof. Andrzeja Stelmachowskiego zakończyła konferencja naukowa pt. „Prawo i polityka, która odbyła się w Sali Senatu Uniwersytetu Warszawskiego na kampusie uczelni przy Krakowskim Przedmieściu.

Andrzej Stelmachowski (1925–2009) – profesor nauk prawnych, nauczyciel akademicki, marszałek Senatu I kadencji (1989–91), minister edukacji narodowej (1991–92), kawaler Orderu Orła Białego. W czasie II wojny światowej walczył jako żołnierz AK. W 1947 roku ukończył studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Poznańskiego. W 1973 roku uzyskał tytuł naukowy profesora. Specjalizował się w prawie cywilnym i rolnym. Był autorem ponad 160 publikacji książkowych, rozpraw i artykułów. Zasiadał na Polskiej Akademii Nauk. Wykładał na uniwersytetach: Wrocławskim, Warszawskim i Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Zasiadał m.in. w Komisji Episkopatu „Iustitia et Pax” i w Komisji Episkopatu ds. Duszpasterstwa Rolników. Był doradcą NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Jako jeden z inicjatorów Okrągłego Stołu, uczestniczył w obradach plenarnych i pracach zespołu ds. gospodarki i polityki społecznej. Współprzewodniczył negocjacom w podzespole ds. rolnictwa i zasiadał w grupie roboczej ds. ustawy o związkach zawodowych rolników indywidualnych. W latach 2007–09 był doradcą prezydenta RP. Współtworzył Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” i pełnił funkcję jego pierwszego prezesa (1990–2008).

EK/senat.gov.pl/wspolnota-polska.org.pl

Ciąg dalszy ze str. 1

O działalności Andrzeja Stelmachowskiego w KIK i NSZZ „Solidarność” mówił prof. Andrzej Friszke. Wskazał m.in. na jego rolę w przygotowaniach Okrągłego Stołu. Przypomniał poufne rozmowy w 1988 roku z sekretarzem Komitetu Centralnego PZPR Józefem Czyrkim w sprawie spotkania przedstawicieli władzy komunistycznej z opozycją. W ocenie historyka za jednego z twórców przemian w Polsce w 1989 r. należy uznać Andrzeja Stelmachowskiego.

Marszałka Senatu I kadencji wspominali ówczesny wicemarszałek Senatu Andrzej Wielowieyski, senator I kadencji Jerzy Stępień, szef Kancelarii Senatu w latach 1990–96 Wojciech Sawicki i obecny szef Kancelarii Senatu Ewa Polkowska. Podkreślali, że odrodzony Senat i Kancelaria Senatu były ciałami bez żadnego doświadczenia. Ich budowanie było zadaniem trudnym, ale zna-

komie poradził sobie z nim marszałek Andrzej Stelmachowski. W ocenie Andrzeja Wielowieyskiego był to marszałek z autorytetem, zdrowym rozsądkiem i poczuciem humoru. „Marszałek Andrzej Stelmachowski potrafił prowadzić Senat w sposób, którego mogą pozazdrościć mu inni przewodniczący parlamentów – z lekkością, sympatią i uwagą dla wszystkich” – dodał Wojciech Sawicki. Według niego dobrze rozumiał także pojęcie służby cywilnej. „Bez wielkich słów, okazując szacunek pracownikom Kancelarii Senatu, nie angażując ich w działania strictly polityczne, zaszczyił w nas zrozumienie tego, czym jest służba dla państwa, Senatu i senatorów” – podkreślił Wojciech Sawicki.

Spuszczając naukową prof. Andrzeja Stelmachowskiego przypomnieli prof. Alina Jurcewicz z Polskiej Akademii Nauk, prof. Roman Budzinowski, przewodniczący zarządu Polskiego Stowarzyszenia Prawników Agrarystów, prof. Paweł Czechowski z Uniwersytetu War-

szawskiego i prof. Stanisław Prutis z Uniwersytetu w Białymstoku. Podkreślali, że dorobek prof. Andrzeja Stelmachowskiego jest znany, doceniony i żywy. Świadczy też o wszechstronnych zainteresowaniach naukowych.

O działalności Andrzeja Stelmachowskiego na rzecz Polonii i Polaków za granicą mówili przewodnicząca Komitetu Badań nad Migracjami PAN prof. Magdalena Lesińska, senator Janina Sagatowska, Andrzej Chodkiewicz, dyrektor Biura Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” 1990–2010, przewodnicząca Związku Polaków na Białorusi Andżelika Borys i wiceprzewodniczący Rady Polonii Świata Tadeusz Pilat. Na rolę Andrzeja Stelmachowskiego w budowaniu silnych środowisk polskich na Wschodzie zwróciła uwagę Andżelika Borys. Przypomniała, że to dzięki jego zaangażowaniu powstały szkoły z językiem polskim i 16 domów polskich na Białorusi.

Ze wspomnień uczestników konferencji o Andrzeju Stelmachowskim wylania się obraz męża stanu, wybitnego prawnika i mistrza akademickiego oraz nietuzinkowego człowieka – szlachetnego, prawego, roztropnego, rozważnego, bezinteresownego, niezależnego i zdecydowanego. Był też niekwestionowanym autorytetem moralnym. Jak mówiła prof. Alina Jurcewicz, przez całe życie prezentował trwały system wartości. Najważniejsze z nich to: prawość, wierność przekonaniom, odpowiedzialność, troska o dobro wspólne, kierowanie się nauką społeczną Kościoła. Zdaniem prof. Małgorzaty Korzyckiej z Uniwersytetu Warszawskiego fenomenem prof. Andrzeja Stelmachowskiego polegał na tym, że zawsze był sobą. „Obca była mu jakaś gra, dostosowywanie się do głównego nurtu. Był skłonny do kompromisu, ale nie w sprawach fundamentalnych. Niezłomny w sprawach wiary, wielki patriota, był zarazem pełen zrozumienia dla niełatwych ludzkich spraw” – podkreśliła prof. Małgorzata Korzycka.

Polscy żołnierze patronami 2025 roku

Sejm RP ustanowił rok 2025 Rokiem Polskich Bohaterów z Katynia, Charkowa, Miednoje, Bykowni i innych miejsc. „Sejm przypomina ich jako żywe postaci reprezentujące wolną Polskę – suwerenne, dumne państwo” – wyjaśniono.

„Zbrodnia ludobójstwa, której dokonano wiosną 1940 roku jest bezprzykładnym w historii mordem na przedstawicielach polskiej inteligencji i elit państwowych. Kłamstwo, że zbrodni tej dokonali Niemcy, było fundamentem PRL i zainstalowania na ziemiach polskich moskiewskich władz. Prawda o tej zbrodni stała się inspiracją wolnościowych dążeń Polaków i jest fundamentem wolnej Polski” – czytamy w uzasadnieniu.

17 września 1939 roku Armia Czerwona wkroczyła na tereny II Rzeczypospolitej, łamiąc pakt o nieagresji. Napaść na Polskę była konsekwencją układu podpi-

sanego w Moskwie 23 sierpnia 1939 roku przez ministrów spraw zagranicznych III Rzeszy i Związku Radzieckiego: Joachima von Ribbentropa oraz Wiczesława Mołotowa.

Na zaanektowanych przez ZSRR terenach NKWD aresztowało ponad 200 tys. osób – przede wszystkim urzędników, przedstawicieli inteligencji oraz wszystkich tych, których w myśl polityki Stalina uznano „wrogów ludu”. Łamiąc prawo międzynarodowe mieszkańcom II RP narzucono sowieckie obywatelstwo. Masowe wywózki na Syberię objęły ok. 1 mln 350 tys. osób.

Związek Radziecki, uczestnicząc wspólnie z III Rzeszą w rozbiórce Polski, zajął w 1939 roku obszar o powierzchni ponad 190 tys. km kw. z ludnością liczącą ok. 13 mln osób. Wśród nich było około pięć milionów Polaków, pozostali to Ukraińcy, Białorusini i Żydzi.

Wiosną 1940 roku radzieckie NKWD zamordowało prawie 22 tys. obywa-

teli polskich, w tym 14,5 tys. jeńców wojennych – oficerów służby czynnej i rezerwy, policjantów, funkcjonariuszy straży granicznej, KOP, straży więziennej – z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz 7,3 tys. więźniów aresztowanych w okupowanej przez ZSRR wschodniej części Polski.

Jeńców z obozu kozielskiego rozstrzelano w Katyniu, który stał się najbardziej znanym symbolem zbrodni, jeńców ze Starobielska – w Charkowie, zaś policjantów z Ostaszkowa – w Kalininie (ob. Twer. Ciała zamordowanych w Kalininie przewożono następnie do Miednoje i złożono w masowych grobach.

Ekzekucje więźniów przeprowadzano także w więzieniach NKWD w Mińsku, Kijowie, Charkowie, Chersoniu oraz innych miejscach na terenie ZSRR. Liczba wszystkich ofiar wśród obywateli polskich, którzy w latach 1939–1941 znaleźli się pod sowiecką okupacją, do dziś nie jest ustalona.

3435 polskich więźniów zostało aresztowanych i zamordowanych przez NKWD w 1940 roku na terenie obecnej Ukrainy. Ich szczątki znajdują się na Polskim Cmentarzu Wojennym w Kijowie-Bykowni.

Informację o odkryciu w lesie katyńskim masowych grobów podali 13 kwietnia 1943 roku Niemcy, po tym, jak w trakcie wojny radziecko-niemieckiej okolice te znalazły się pod kontrolą Wehrmachtu.

Rząd RP (na uchodźstwie) zwrócił się z prośbą o wyjaśnienie sprawy masowych grobów do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Zgodnie z sugestiami Brytyjczyków ograniczał jednak publiczną krytykę działań ZSRR. Dla Stalina, który zaprzeczał jakiegokolwiek związkowi swojego państwa z zamordowaniem polskich jeńców, sprawa ta i tak stała się pretekstem do zerwania stosunków z rządem RP w Londynie.

Sporządzony przez komisję Burdenki całą winę za zamordowanie polskich

jeńców w Katyniu przypisał Niemcom. Do grobów podrzucano „dowody”, które miały świadczyć, że ekzekucje nastąpiły jesienią 1941 roku, czyli w czasie, gdy na tamtym terenie byli już Niemcy.

Do popełnienia zbrodni katyńskiej Związek Radziecki przyznał się dopiero pod koniec rządów Michaiła Gorbaczowa. 13 kwietnia 1990 roku w komunikacie agencji TASS oficjalnie potwierdzono, że polscy jeńcy wojenni zostali rozstrzelani wiosną 1940 roku przez NKWD. Jako winnych wskazano komisarza NKWD Ławrientija Berię i jego zastępcę Wsiewołodę Mierkułowa.

Związek Radziecki wyraził głębokie ubolewanie w związku z tragedią katyńską, nazywając ją „jedną z cięższych zbrodni stalinizmu”, a Gorbaczow przekazał prezydentowi Wojciechowi Jaruzelskiemu tajne dokumenty.

Zwieńczeniem upamiętnienia było otwarcie w 2000 roku cmentarzy w Charkowie, Katyniu i Miednoje. W 2012 roku otwarto cmentarz w Bykowni koło Kijowa.

Skazany na 11 lat za «zdradę państwa»

30 grudnia Sąd Obwodowy w Mińsku po prowadzonym za zamkniętymi drzwiami procesie wydał wyrok w sprawie księdza Henryka Okołotowicza, proboszcza parafii św. Józefa w podmińskim Wołożynie. Jak podaje portal Katolik.life, śledzący los duchownego wierni katolicy, dowiedzieli się nieoficjalnie, iż proboszcz z Wołożyna został skazany na 11 lat pobytu w kolonii karnej o zastrzyżonym rygorze.



64-letni duchowny, który cierpi na poważne choroby, był sądzony pod zarzutem „zdrady państwa”. Po aresztowaniu spędził ponad rok w areszcie śledczym KGB. Był więziony tam podczas przygotowywania sprawy, a następnie w oczekiwaniu na proces i podczas samego procesu, który w trybie niejawnym toczył się ponad miesiąc.

Ani w toku prowadzonego przez KGB śledztwa, ani w trakcie procesu kapłan nie przyznał się do winy. Niezłomności księdza, słynącego z twardych zasad moralnych nie docenili, niestety, hierarchowie Kościoła Katolickiego na Białorusi. Na ogłoszeniu wyroku nie zjawiał się bowiem nikt, ani z katolickiego

episkopatu na Białorusi, ani z nuncjatury apostolskiej w tym kraju.

Proces księdza Okołotowicza prowadził sędzia Uładzimir Areszka. Był to pierwszy proces o „zdradę stanu” przeciwko katolickiemu księdzu na Białorusi od czasu uzyskania przez ten kraj niepodległości w 1991 roku. Wierni wciąż nie wiedzą, jaki będzie los skonfiskowanych w ramach śledztwa pieniędzy, które należały zarówno do parafii, jak i samego księdza.

Z rzadko otrzymywanych przez wiernych listów od ks. Henryka z więzienia wynikało, że nie uważa się on za winnego czegokolwiek. Pisał, że pokłada nadzieję jedynie w Bogu i prosił, by

nieustannie się modlić.

Skazany kapłan wielokrotnie stawał się bohaterem białoruskich mediów. W jednym z artykułów podkreślono, że jest kapłanem, który zawsze mówi po białorusku, a wśród wiernych ma opinię prawdziwego białoruskiego patrioty. Ksiądz Henryk znany jest także z ofiarnej pracy na rzecz odradzania Kościoła Katolickiego w różnych regionach Białorusi po dziesięcioleciach sowieckiej ateizacji miejscowej ludności.

Portalowi Katolik.life udało się dotrzeć do osób, które kontaktowały się ze skazanym już po ogłoszeniu wyroku. Według nich ksiądz zareagował na wyrok spokojnie, a nawet żartował,

porównując go do tych, na które skazywano księży w czasach komunistycznych. Ogólny nastrój skazańca informatorzy Katolik.life ocenili jako dobry.

Wiadomo, że ksiądz Henryk nie przyznał się do zarzucanych mu zbrodni i ma zamiar zaskarżyć wyrok, co może jednak potrwać nawet kilka miesięcy. Duchowny jest przy tym gotów napisać do białoruskiego dyktatora Aleksandra Łukaszenki wniosek o ulaskawienie, jeśli zostanie mu to zaproponowane.

Ksiądz Henryk Okołotowicz urodził się w Nowej Myszynie pod Baranowiczami w 1960 roku. Od dziewiątego roku życia służył jako ministrant w kościele w Baranowiczach. W czasach sowieckiego ateizmu odczuł w sobie powołanie do służby kapłańskiej. Jako młody człowiek podjął naukę w podziemnym seminarium w Niedźwiedzicy koło Lachowicz. Odbił zasadniczą służbę wojskową w Sowietkiej Armii, koło Murmańska. Po powrocie pracował na kolei, ucząc się jednocześnie w Homlu przez rok na maszynistę. Chciał wstąpić do seminarium w Rydze, ale nie pozwolił na to sowiecki pełnomocnik do spraw religii. Uczył się i formował duchowo pod okiem księdza Waclawa Piątkowskiego. Ostatecznie w 1984 roku wstąpił do seminarium w Rydze. 5 czerwca 1984 roku w tajemnicy został wyświęcony przez metropolitę

kowieńskiego, arcybiskupa Vincentasa Sładkevičiusa w Koszedarach na Litwie.

W okresie czterdziestoletniej służby kapłańskiej ks. Henryk posługiwał w Braślawiu, Rakowie, Nieświeżu, Bobrujsku i innych białoruskich miejscowościach.

Był pierwszym białoruskim kapłanem, który odwiedził Katyni i odprawił tam mszę za poległych polskich oficerów.

Miało to miejsce w 1984 roku, tuż po otrzymaniu przez ks. Henryka święceń kapłańskich. Duchowny został zatrzymany wówczas przez sowieckich funkcjonariuszy i ukarany grzywną. W kwietniu 2022 roku fragmenty wspomnień ks. Henryka Okołotowicza o jego historycznej wizycie w Katyniu opublikowała w Biuletynie IPN siostra Renata Zielińska OP, autorka książki „Polscy duchowni na Wschodzie” (2019).

Ogólnie, w czasach sowieckich, Henryk Okołotowicz był karany przez władze około 30 razy.

W aresztach i koloniach karnych Białorusi przetrzymywanych jest obecnie 1249 więźniów politycznych, a białoruskie środowisko obrońców praw człowieka uznaje księdza Henryka Okołotowicza za jednego z nich.

Irena Zawadzka



Przerwa w procesie księdza Juchniewicza

W rozpoczętym pod koniec grudnia ubiegłego roku procesie ks. Andrzeja Juchniewicza OMI, proboszcza Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Szumilinie, ogłoszono miesięczną przerwę.

Proces miał się rozpocząć 27 grudnia 2024 roku, ale już po pierwszym posiedzeniu sąd ogłosił, iż kolejne odbędzie się 28 stycznia 2025 roku. Z uwagi na to, że proces odbywa się za zamkniętymi drzwiami, nie wiadomo, z czym wiąże się niespodziewana przerwa w rozpatrywaniu sprawy duchownego.

Przypomnijmy, że ks. Andrzej Juchniewicz zastrzyżony został ponad siedem miesięcy temu pod zarzutem popełnienia wykroczenia o podłożu politycznym (publikacja pro ukraińskich i opozycyjnych treści w mediach społecznościowych – red.), potem przez dwa miesiące kapłana trzymano w areszcie administracyjnym, aż wreszcie wszczęto sprawę karną i przeniesiono do aresztu śledczego. Po opublikowaniu przez sąd terminu rozpoczęcia procesu społeczność katolicka, zaniepokojona losem duchownego, dowiedziała się, że w sądzie ks. Andrzejowi postawione zostaną zarzuty popełnienia zbrodni „pedofilii”.

„Jeżeli ksiądz jest podejrzany o popełnienie przestępstwa, Kościół Katolicki prowadzi własne śledztwo, które ma potwierdzić lub zaprzeczyć oskarżeniu władz państwowych” – zauważają autorzy publikacji na Katolik.life. Doda-

ją, iż tak długie przerwy są ogłaszane w procesach sądowych zazwyczaj po to, żeby zdążyły się odbyć zleczone przez sędziego prowadzącego rozprawę dodatkowe ekspertyzy, bądź wezwani zostali nieprzewidziani wcześniej świadkowie.

Potrzeba w dodatkowego zbadania przez sąd okoliczności sprawy ks. Andrzeja, mogłaby się wiązać z prowadzonym niezależnie od państwowego śledztwem kościelnym. Według wiernych katolickich z Szumilina kanoniczne dochodzenie karne wobec ich proboszcza nie było jednak wszczynane. Sądzony kapłan znajduje się bowiem w areszcie, a ordynariusz witebski, któremu podlega sądzony ksiądz, nie ma z nim kontaktu.

Wierni z Szumilina, zaniepokojeni losem swojego proboszcza, zapewniają, iż nikt nigdy się nie skarżył do kurii biskupiej na ks. Andrzeja Juchniewicza. Społeczność Szumilina nie ma także pojęcia, kto mógłby być rzekomą „ofiara” kapłana, oskarżanego o zbrodnię „pedofilii”.

Jeden z białoruskich księży, komentujący oskarżenia, stawiane ks. Andrzejowi Juchniewiczowi, oznajmił w rozmowie z rozgłośnią Radio Swoboda, iż władze, gdyby miały dowody popełnienia przez kapłana tak ciężkiej zbrodni, oskarżyłyby go o to od razu, a nie zatrzymywałyby ponad siedem miesięcy temu pod pretekstem popełnienia wykroczenia w postaci publikacji w mediach społecznościowych zakazanych treści.

Waleria Brażuk

W procesach politycznych skazano 1721 osób

Tak wynika z danych opublikowanych przez najbardziej znaną białoruską organizację, broniącą praw człowieka – Centrum Praw Człowieka „Wiasna”. Podsumowanie stanu przesładowań w 2024 roku przez działaczy „Wiasny” może jednak być odzwierciedleniem jedynie wierzchołka góry lodowej. Rzeczywista bowiem skala represji, stosowanych wobec Białorusinów przez reżim, pozostaje trudna do oszacowania.

Nawet ujawnione przez obrońców praw człowieka liczby porażają.

Wynika z nich m.in., że w 2024 roku na Białorusi w sprawach karnych o podłożu politycznym skazano co najmniej 1241 mężczyzn i 480 kobiet. Wśród ogólnej liczby skazanych 21 osób jest w wieku emerytalnym (14 kobiet i 7 mężczyzn).

Najczęściej zasądzanym rodzajem kary za politykę jest kara pozbawienia wolności. Na kolonie karne (lagry) i więzienie skazanych zostało ogółem 55,4 proc. spośród tych Białorusinów, o których informacje posiada „Wiasna”. O wielu przypadkach, działający na emigracji obrońcy praw człowieka nie wiedzą, ponieważ rodziny skazanych z obawy o dalsze represje nie podają informacji do wiadomości publicznej.

Drugim powszechnym rodzajem kary jest ograniczenie wolności ze skierowaniem do zakładu karnego typu otwartego (tzw. „chemia”) i bez skierowania („chemia domowa”).

Ta pozornie łagodna forma kary polega ona na tym, że skazany wysyłany jest na drugi kraniec Białorusi, jak najdalej od domu, gdzie trafia do osiedla baraków robotniczych. Jest tam zdany sam na siebie. Sam musi znaleźć sobie pracę, zarobić na utrzymanie (jedzenie i mieszkanie, jeśli w miejscowości, do której został zesłany nie ma pracy, musi znaleźć pracę gdzieś w pobliżu i docierać tam i z

powrotem do baraku, w którym mieszka, na własny koszt. Skazany przez cały czas odbywania kary podlega kontroli milicji. Odbywający „chemię ze skierowaniem” najczęściej zatrudniani są do niskopłatnej, wyczerpującej pracy, a zatem, jeśli nie otrzymują pomocy od rodziny, to cierpią głód.

Nazwa kary – „chemia” – pochodzi z czasów sowieckich. Wówczas „wrogów ludu” zsyłano do pracy w warunkach szkodliwych w sektorze chemicznym w odległe zakątki ZSRR. Białoruski reżim w nieco zmienionej postaci kontynuuje tradycję karania „chemią ze skierowaniem”.

Kolejny rodzaj „chemii” – „chemia domowa” – odbywa się w miejscu zamieszkania. Polega na tym, że skazany chodzi do pracy z własnego domu, ale jest kontrolowany przez organa nadzoru i ma reglamentowany czas dotarcia do pracy oraz powrotu do domu. W wolnym od pracy czasie nie ma prawa oddalić się z miejsca zamieszkania, nawet na dłuższe zakupy. Nieobecność w domu podczas kontroli oznacza przewinienie, za które odpowiednie organy nadzoru mogą zastosować wobec skazanego surowszy tryb odbywania kary, czyli skierować do kolonii karnej.

Z przytoczonych przez „Wiasnę” statystyk wynika, że Białorusini są wciąż skazywani za udział w akcjach protestacyjnych, które przetoczyły się przez kraj po sfałszowanych wyborach prezydenckich w 2020 roku.

Udział w akcjach protestacyjnych (zbrodnia przewidziana przez art. 342 kk) pozostaje najczęstszym pretekstem do wszczynania politycznych procesów karnych. W 2024 roku skazano z tego artykułu aż 1019 osób.

Nie są rzadkością także wyroki za rozpowszechnianie materiałów zniesławiających Łukaszenkę, z oraz za komentarze na temat dyktatora, sił bezpieczeństwa i przedstawicieli rządu:

245 osób skazano w ubiegłym roku za „znieważenie Łukaszenki” (art. 368 kk), 135 osób – za „znieważenie przedstawiciela władzy” (art. 369 kk), 186 osób – za

„podleganie do innej wrogości społecznej” (art. 130 kk), 109 osób – za „ulatwianie działalności ekstremistycznej” (art. 361-4 kk), 75 osób – za „wezwania do sankcji” (art. 361 kk).

Z Przeglądu Statystycznego „Wiasny” za rok 2024 wynika, że za kratkami przebywa obecnie 175 działaczy kultury, 45 przedstawicieli mediów, ponad 30 informatyków, 20 wojskowych, 17 lekarzy, 10 księży i osób wierzących, m.in. inni, siedmiu prawników, sześciu obrońców praw człowieka.

Ciekawe jest, że wśród przedstawicieli zarejestrowanych na Białorusi religii i związków wyznaniowych, największą przesładowaną grupą przedstawicieli kultury religijnej pozostają kapłani chrześcijańscy. Od momentu wybuchu protestów w 2020 roku i do dnia dzisiejszego przesładowania dotknęły: 20. kapłanów prawosławnych, 31. katolickich, 5. grekokatolickich oraz 30. pastorów ewangelickich.

Statystyki „Wiasny” mówią, że według stanu na 30 grudnia na Białorusi przebywa co najmniej 1265 więźniów politycznych (uznanych za takich przez większość działających na Białorusi organizacji praw człowieka – red.). Spośród nich 1097 to mężczyźni, 168 to kobiety. Ale rzeczywista liczba więźniów politycznych może być znacznie większa.

Według obrońców praw człowieka co najmniej 224 odbywające karę osoby „są szczególnie zagrożone ze względu na fatalny stan zdrowia”, 46 więźniów politycznych odbywających obecnie karę ma ponad 60 lat, 29. Są wielodzietnymi rodzicami.

Za kratkami siedzą na Białorusi całe rodziny: bracia i siostry, rodzice i dzieci, małżonkowie (jest znanych 30 takich przypadków).

Więźniowie na Białorusi przetrzymywani są w strasznych warunkach. W więzieniach i koloniach karnych brak jest należytej opieki medycznej, więźniowie są poddawani torturom i biciu, miesiącami przetrzymywani bez kontaktu ze światem zewnętrznym.

WK/Belarus2020.churchby.info

Dunin-Marcinkiewicz – twórca literatury

29 grudnia minęła 140. rocznica śmierci Wincentego Jakuba Dunina-Marcinkiewicza – literata, twórcy w językach białoruskim oraz polskim, uważanego za twórcę literackiego języka białoruskiego. Był autorem pierwszej w dziejach Białorusi opery pt. „Sielanka”, do której muzykę ułożył Stanisław Moniuszko.

W listopadzie 2023 roku białoruskie sądy i prokuratura zhańbiły się, przebijając kolejne „dno” w ściganiu „ekstremistów”. Wówczas jeden z lukaszewskich sędziów w obwodzie homelskim wydał werdykt, na którego mocy za ekstremistyczne uznany został dwutomowy zbiór wierszy klasyka białoruskiej literatury, poety epoki romantyzmu Wincentego Dunina-Marcinkiewicza.

Pragniemy przypomnieć Państwu biografię człowieka, którego twórczość jest postrzegana jako zagrożenie przez reżim białoruski nawet 140 lat po śmierci autora.

Wincenty Dunin-Marcinkiewicz urodził się 23 stycznia 1808 roku w majątku Paniuszkiewicz, niedaleko Bobrujska, w białoruskiej rodzinie drobnej szlachty katolickiej. Jego ojciec Jakub był dzierżawcą niewielkiego majątku. Rodzice Wincentego zmarli, gdy był jeszcze dzieckiem. Wychowywał się więc u różnych krewnych. Jego wuj ze strony matki – Stanisław Bogusz-Siestrancewicz, był arcybiskupem mohylewskim i pisarzem. To jemu Wincenty zawdzięczał najwięcej, jeśli chodzi o edukację.

Pochodzenie rodu i nazwiska

Ród Wincentego wywodził swoje korzenie od Duńczyka Petera Dunina, który rzekomo przybył na ziemię polskie w 1124 roku. Jednak w dokumentach nie ma żadnych powiązań rodzinnych między Marcinkiewiczami z XIX wieku a Duninami z XII wieku. Podwójne nazwisko nie pojawia się ani zapisie księgi metrykalnej chrztu Wincentego, ani w korespondencji, ani w znanych od lat 50. XVIII wieku dokumentach gospodarczych rodziny. Sam Wincenty używał nazwiska Marcinkiewicz. (w akcie urodzenia przy nazwisku rodziców i matki chrzestnej, jego siostry Julianny, nie ma drugiego członu – Dunin, a samo dziecko zostało ochrzczone pod imionami Wincenty Jakub).

Przydomek szlachecki – Dunin pojawił się dopiero po powstaniu 1831 roku, kiedy Wincenty Marcinkiewicz, jak cała szlachta polsko-litewsko-białoruska, musiał udowodnić swoje pochodzenie. Być może większość informacji podanych przez pisarza na temat jego przodków jest fałszywa. Dokumenty albo budzą wątpliwości, albo odnoszą się do innych Marcinkiewiczów. Są to ponadto słabo zachowane wyciągi z ksiąg metrykalnych lub odpisy z niezachowanych dokumentów.

W swojej argumentacji weryfikacyjnej Wincenty łączył swoją gałąź Marcinkiewiczów z przywilejami np. Piotra I i majątkami na Smoleńszczyźnie, a wydarzenia z roku 1701 przeniósł w odległy 1201 rok. Jego zdaniem kilka pierwszych pokoleń przodków Wincentego całkowicie pokrywa się z notkami w herbarzu Niesieckiego, a dzieje Duńczyka Dunina – z ustaleniami heraldyka Piotra Nałęcz-Malachowskiego. Dowody przedstawione przez Wincentego nie zostały przyjęte za pierwszym razem, lecz dopiero po sześciu latach korespondencji. 9 marca 1838 roku on i jego krewni uzyskali prawo do używania podwójnego nazwiska Dunin-Marcinkiewicz.



Wincenty Dunin Marcinkiewicz, 1863 rok



Wincenty Dunin Marcinkiewicz z córką Kamilą, początek 1860 roku

Porzucone studia i porwanie narzeczonej

Po ukończeniu w 1824 roku szkoły powiatowej w Pińsku Wincenty wstąpił na Wydział Medycyny Uniwersytetu Wileńskiego, ale wkrótce musiał go opuścić z powodu problemów zdrowotnych.

Podjął więc pracę sekretarza w kancelarii prawnej Baranowskiego w Wilnie. Po stłumieniu przez carat powstania listopadowego w 1831 roku ożenił z Józefą Baranowską, córką swojego pracodawcy, z którą miał siedmioro dzieci.

Białoruski historyk Zmicier Drozd twierdzi, że w trakcie badania dokumentów archiwalnych znalazł potwierdzenie, iż Wincenty Marcinkiewicz po prostu wykradł swoją przyszłą żonę z domu jej rodziców.

Z petycji Marianny Baranowskiej, matki Józefy, wynika, że urzędnik sądu gubernialnego Marcinkiewicz porwał Józefę na ulicy i ukrył ją w swoim mieszkaniu na Górze Troickiej. Rodzice wraz z żandarmami i żołnierzami odnaleźli córkę dopiero o 2 w nocy. Jednak Marcinkiewicz nie zamierzał bez walki oddać Józefy – z brzytwą w dłoni groził, że zabije każdego, kto się do niej zbliży. Okazało się, że nowożeńcy pobrali się już w cerkwi unickiej w Senicy koło Mińska.

W toku postępowania Józefa została umieszczona w klasztorze bernardynów. Jej rodzice w piśmie do samego Mikołaja I zwrócili się z prośbą o uznanie małżeństwa za nieważne, aresztowanie porywacza ich córki i postawienie przed sądem księdza, który udzielił im ślubu. Niechcianego zięcia oskarżono nawet o kradzież pierścienia z brylantem z domu Baranowskich. Z kolei Marcinkiewicz przekonywał cara, że wszystko jest legalne i małżeństwo zostało zawarte z miłości, a Józefa miała nie 14, ale 16 lat.

Car nie odpowiedział i sprawa trafiła do mińskiego rzymskokatolickiego konsystorza. Józefa potwierdziła, że związek małżeński zawarła dobrowolnie. A pierścienia nikt nie ukradł, bo przyniosła go z domu rodziców. Nowożeńcy pobrali się ponownie 18 grudnia 1831 roku w kościele klasztoru bernardynów w Mińsku (dzisiejsza cerkiew prawosławna św. Ducha).

Po utopieniu przez carat we krwi powstania listopadowego, rozwój kulturalny na Wileńszczyźnie i na terenie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego zatrzymał się: Uniwersytet Wileński – ośrodek białoruskiej i litewskiej myśli niezależnej został zamknięty, wiele czasopism i gazet zostało zakazanych, potworny system policji i biurokracji cesarskiej wymazał wszelkie pozostałości po Białorusi i Litwy z map Europy.



Pomnik Wincentego Dunin-Marcinkiewicza i Stanisława Moniuszki w Mińsku



Plaskorzeźba z portretem Wincentego Dunin-Marcinkiewicza w miejscu, gdzie stał jego dom w Lucynce



Nagrobny pomnik Wincentego Dunin-Marcinkiewicza

Nawet ich nazwy zastąpiono neutralnym określeniem Północno-Zachodniego Kraju imperium.

Pierwsze próby pióra

Pierwsze próby literackie Dunina-Marcinkiewicza przypadają na lata 40. XIX stulecia. Los jego poprzedników w literaturze białoruskiej okazał się tragiczny. Po buncie w Kroszynie (1828 r.) za wiersz pt. „Bunt chłopów”, opowiadający o zrywie, na 25-letnią służbę wojskową wysłany został poeta Pauluk Bahrym; bliski przyjaciel Adama Mickiewicza – Jan Czeczot – został zesłany na Ural; Romuald Podbereski, autor prawdopodobnie pierwszej krytycznej recenzji XIX-wiecznej literatury białoruskiej, został zesłany do Archangielska, gdzie zmarł; Franciszek Sawicz, poeta i rewolucjonista, został wysłany jako żołnierz na 25 lat na Kaukaz.

W tym czasie w Wilnie utworzono Imperialną Komisję Archeograficzną, której jedynym celem było wydobycie faktów ze zdobytego przez Rosjan ogromnego archiwum Metryka Litewska i manipulowanie tymi faktami, w celu udowodnienia bezzasadności odwoływania się do pojęcia Litwy, a tym bardziej Białorusi, jako istniejących w przeszłości organizmów państwowych. W owych czasach pisanie po białorusku, czy też na temat Białorusi było aktem wielkiej odwagi cywilnej.

Pierwszymi dziełami Dunina-Marcinkiewicza stały się libretta do operetek „Czarodziejska woda”, „Konkurs muzyków” i „Żydowski projekt”. Były to głównie komedie, w których pokazywano współczesnych bohaterów. Nie zachowały się teksty wspomnianych utworów, znane są jedynie opublikowane dobre recenzje.

Pierwszy białoruski teatr i opera „Sielanka”

W 1846 roku w drukarni Zawadzkiego w Wilnie Dunin-Marcinkiewicz wydrukował sztukę pt. „Sielanka”

(„Idylla”). Stała się ona librettem do opery autorstwa Stanisława Moniuszki.

W utworze tym wszyscy aktorzy, grający szlachciców, mówią i śpiewają po polsku, a chłopów – po białorusku.

Dzięki staraniom autora libretta w należącej do niego posiadłości Lucynka powstała pierwsza w dziejach białoruska trupa teatralna. Zrodził się nawet pomysł stworzenia własnego, białoruskiego teatru. W skład trupy aktorskiej wchodziła rodzina pisarza, sąsiedzi, uczniowie miejscowej szkoły, znajomi i chłopci. Teatr występował głównie na dworze w Lucynce. Na repertuar składały się sztuki napisane przez właściciela folwarku.

Pierwsza publiczna premiera opery komicznej „Sielanka” (Idylla) odbyła się 9 lutego 1852 roku w Mińsku. Białoruskie słowo rozbrzmiewało wówczas otwarcie na scenie teatralnej. Datę tę uważa się za początek białoruskiej sztuki teatralnej.

Cenzorzy nie dają za wygraną

Nie oznaczało to jednak, że cenzorzy rosyjscy pogodzili się z przegraną. Swoje perypetie miała bowiem publikacja wykonanego przez Dunina-Marcinkiewicza białoruskojęzycznego tłumaczenia „Pana Tadeusza”. Wprawdzie w 1856 roku cenzor Paweł Kukolnik wyraził zgodę na druk poematu Adama Mickiewicza w Mińsku, a w 1858 roku Komitet Cenzury w Wilnie potwierdził zezwolenie na wydanie dzieła w przekładzie z języka polskiego na białoruski. Pierwsze tłumaczenie słynnego dzieła Adama Mickiewicza na inny język słowiański nie od razu trafiło do rąk czytelników.

Wobec interwencji cenzorów z Petersburga – zarządzenie „O zakazie drukowania alfabetów zawierających zastosowanie alfabetu polskiego do języka rosyjskiego” – wstrzymano druk książki w nakładzie 1000 egzemplarzy, z czego 92 miały trafić w prenumeracie do tych, którzy finansowali publikację, m.in. Artemiusza Weryho Darewskiego,

atury

Eustachego Wróblewskiego i księcia Mikołaja Radziwiłła.

W XIX wieku carska Rosja nigdy nie uznała istnienia języka białoruskiego. Uznawano go jedynie za dialekt języka rosyjskiego. Dlatego Dunin Marcinkiewicz, który już wydawał swoje dzieła w alfabecie polskim, ale po białorusku, teoretycznie łamał zarządzenia administracyjne.

Wincenty Dunin- Marcinkiewicz jest uważany za jednego z pierwszych klasyków białoruskiej literatury. W swoich utworach często opisywał lud wiejski, chłopską kulturę, zwyczaje i obrzędy.

Wiele wierszy pisał w języku białoruskim, a spod jego pióra wyszły m.in. poematy oraz sztuki teatralne. Początkowo utwory poety mają charakter sielankowy i pisane są po polsku, np. zbiór „Dudarz białoruski” (1857). Późniejszą twórczość Marcinkiewicza zaliczyć można do literatury realistycznej, m.in.: opowieści „Wieczornice” i „Obląkany” (1855), poemat „Hapon” (1855), a także farsę teatralną „Pińska Szlachta” (1866).

Poglądy polityczne i udział w powstaniu styczniowym

Wincenty Dunin Marcinkiewicz opowiadał się za poglądami rewolucjonistów szlacheckich z początku lat 60. XIX wieku i związany był z białoruską odsłoną powstania styczniowego – zrywem pod przewodnictwem Konstantego (Kastusia) Kalinowskiego. Władze podejrzewały, że to nasz bohater był autorem broszur antyrządowych. W marcu 1862 roku tymczasowy namiestnik wojskowy guberni mińskiego, gen. Kuszaliew, rozesłał okólnik, w którym czytamy: „Z otrzymanych przeze mnie wiadomości okazuje się, że ziemianin Marcinkiewicz napisał w ludowym języku białoruskim burzający wiersz pt. „Gutarka Starogo Dieda”, którego celem jest podżeganie chłopów z zachodnich guberni przeciwko rządowi... i że pan Marcinkiewicz stara się rozpowszechnić swoje dzieło... wśród prostego ludu”.

Dunin Marcinkiewicz ukrył się początkowo w Dobrowlianach u Matyldy Buczyńskiej. 22 lutego 1864 roku został zmuszony do przeniesienia się do pobliskiego Świru, gdzie mieszkał przez sześć miesięcy aż do aresztowania. W czasie powstania policja przypisała mu autorstwo publikacji antyrządowych. Pobył w więzieniu wraz z córką Kamilą w latach 1864–1865, grzywny, ścisły nadzór policji po zwolnieniu z więzienia – znalazły odzwierciedlenie w jego twórczości.

Najlepsze dzieło i śmierć

W 1866 roku pisarz stworzył swoje najlepsze dzieło – komedię „Pińska szlachta”, w której wyśmiewał arogancję, krótkowzroczność drobnej szlachty i jej strach przed władzą. Sztuka ta została wystawiona na scenie już po śmierci autora, dopiero w 1917 roku, a rok później opublikowano ją w gazecie „Wolna Białoruś”.

Mniej więcej taki sam los spotkał jego komedię satyryczną „Zaloty”, napisaną w 1870 roku.

Wincenty Dunin-Marcinkiewicz zmarł dokładnie 140 lat temu – 29 grudnia 1884 r. i został pochowany na cmentarzu w uroczysku Tupalszczyzna koło Łucynki.

Opr. Walery Kowalewski

Największy w XIX wieku polski zryw narodowy

22 stycznia 1863 roku Manifestem Tymczasowego Rządu Narodowego rozpoczęło się Powstanie Styczniowe, największy w XIX wieku polski zryw narodowy. Pochłonęło ono kilkadziesiąt tysięcy ofiar i w ogromnym stopniu wpłynęło na dążenia niepodległościowe następnych pokoleń.

Nadzieje na niepodległość

W drugiej połowie lat 50. XIX wieku, po klęsce Rosji w wojnie krymskiej, na nowo rozbudziły się nadzieje Polaków na odzyskanie niepodległości. Na obszarach należących dawniej do Rzeczypospolitej rozpoczęto organizowanie stowarzyszeń spiskowych, których uczestnicy podjęli przygotowania do walki.

Wśród aktywnie działających kół konspiracyjnych przeważały dwie postawy. Tzw. obóz „czerwonych” był zwolennikiem zbrojnej walki o niepodległość i wzywał do powstania narodowego. Stronnictwo „białych”, choć również nastawione niepodległościowo, było przeciwnie zbyt szybkim planom zrywu, propagując idee pracy organicznej.

Pogrom na Placu Zamkowym i stan wojenny

W czerwcu 1860 roku pogrzeb wdowy po bohaterze Powstania Listopadowego gen. Józefie Sowińskim w Warszawie przekształcił się w narodową demonstrację i zapoczątkował kolejne manifestacje patriotyczne. W lutym 1861 roku, w 30. rocznicę bitwy pod Olszynką Grochowską, zorganizowano pochód, którego uczestnicy nieśli chorągiew z Orłem i Pogonią. Na Rynku Starego Miasta został na rozpedzony przez żandarmów. Dwa dni później na Placu Zamkowym odbyła się wielka procesja żądająca uwolnienia aresztowanych i przyznania praw narodowych. Rosjanie zaatakowali zabijając pięciu jej uczestników.

Przełomowe znaczenie miała patriotyczna manifestacja zorganizowana 8 kwietnia 1861 roku na Placu Zamkowym w Warszawie krwawo rozpedzona przez rosyjskie wojsko, które strzelało do bezbronnych ludzi. Zginęło co najmniej 200 osób, 500 zostało rannych. Namiestnik carski Michaił Górczakow pisał do cara Aleksandra II: „Nauka silnie poskutkowała; wszystko teraz cicho i drży ze strachu”. Jednak demonstracje, nabożeństwa patriotyczne, obchody rocznic, odbywały się nadal w Warszawie a także m.in. w Kaliszu, Płocku, Radomiu, Lublinie.

Garnizon warszawski został przez władze carskie podwojony. 14 października 1861 roku władze rosyjskie wprowadziły na terenie Królestwa Polskiego stan wojenny. Na ulicach Warszawy biwakowało wojsko, zatoczono armaty. Trzy dni później 17 października – powstał Komitet Miejski ugrupowania „czerwonych”, mający przygotować powstanie, przekształcony w 1862 roku w Centralny Komitet Narodowy.

Margrabia Wielopolski

Pod koniec stycznia 1862 roku car podjął decyzję o utworzeniu w Królestwie władz cywilnych. Określając granice reform stwierdzał: „Ani konstytucji, ani armii polskiej; żadnej autonomii politycznej; duża autonomia administracyjna”. 22 maja 1862 roku Aleksander II mianował swojego brata w. ks. Konstantego Mikołajewicza namiestnikiem Królestwa Polskiego, a naczelnikiem rządu cywilnego margrabię Aleksan-



Obraz Tadeusza Ajdukiewicza "Scena z powstania styczniowego 1863"

dra Wielopolskiego.

Oceniając działania władz rosyjskich prof. Jerzy Zdrada pisał: „Ustępstwa dla Polaków /.../ były spowodowane nie tyle dążeniem trwałego rozwiązania konfliktu, ile wynikały z wewnętrznych i międzynarodowych trudności, jakie przeżywała Rosja”.

Wielopolski wprowadził w życie niektóre z reform społecznych m.in. czynszową dla chłopów i ogłosił nową ustawę oświatową, co nie uspokoiło jednak sytuacji w Królestwie. Jego reakcją na przygotowania powstańcze było ogłoszenie w październiku 1862 roku nowych zasad poboru do wojska rosyjskiego, tzw. branki. Po raz pierwszy od kilkunastu lat miała się ona odbyć nie przez losowanie, ale na podstawie imiennych list. Celem tych działań było rozbitcie struktur konspiracyjnych. „Wrzód wezbrał i rozciąć go należy. Powstanie stłumię w ciągu tygodnia i wtedy będę mógł rządzić” – mówił Wielopolski swoim zaufanym współpracownikom.

Powstanie 1863-1864

Brankę przeprowadzono w Warszawie niespodziewanie w nocy z 14 na 15 stycznia 1863 roku. Decyzja ta była bezpośrednią przyczyną wybuchu powstania. Następnego dnia Komitet Centralny Narodowy ogłosił Wielopolskiego „wielkim nikczemnym zbrodniarzem i zdrajcą”. 19 stycznia Komitet uchwalił powierzenie dyktatury i naczelnego dowództwa powstania gen. Ludwikowi Mierosławskiemu.

22 stycznia 1863 roku Komitet Centralny Narodowy wydał Manifest ogłaszający powstanie i powołujący Tymczasowy Rząd Narodowy.

„Nikczemny rząd najezdniczy rozściskłony oporem męczzonej przezeń ofiary postanowił zadać jej cios stanowczy – porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najgorliwszych jej obrońców, oblec w nienawistny mundur moskiewski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie. Młodzież polska poprzysięgła sobie +zrzucić przekłete jarzmo lub zginąć+. Za nią więc narodził się polski, za nią! Po straszliwej hańbie niewoli, po niepojętych męczarniach ucisku, Centralny Narodowy Komitet, obecnie jedyny legalny Rząd twój Narodowy, wzywa cię na pole walki już ostatniej, na pole chwały zwycięstwa, które Ci da i przez imię Boga na niebie dać poprzysięga” – napisano w Manifestie.

Powstańcy, mimo niewystarczającego uzbrojenia i braków kadrowych, atakowali rosyjskie placówki praktycznie na terenie całego Królestwa Polskiego.



Obraz Artura Grotgera "Pożegnanie powstańca", 1863 rok

Władze zrywu wzywały do udziału w nim również „braci Litwinów i Rusinów”, co spowodowało rozszerzenie obszaru walk na wschód.

Jak oceniają historycy, podczas powstania miało miejsce ponad tysiąc starć, a w siłach polskich uczestniczyło w sumie ok. 200 tys. osób. Pomimo pewnych sukcesów oddziałów powstańczych, w związku z przewagą armii rosyjskiej, siły zaborcze zaczęły uzyskiwać przewagę. Pod koniec 1863 roku łączny stan wojsk rosyjskich wynosił ponad 400 tys. żołnierzy, 170 tys. w Królestwie Polskim, na Litwie 145 tys., a na Ukrainie – 90 tys. Rząd Narodowy miał w polu jednocześnie nie więcej niż 10 tys. partyzantów.

Władze zrywu zabiegały o pozyskanie do walk chłopów, lecz przeszkodził w tym carski ukaz uwłaszczeniowy z marca 1864 roku, przyznający im na własność uprawianą ziemię. Powstanie zaczęło już wtedy powoli upadać, ostatecznie walki toczyły się miejscami jeszcze do jesieni 1864 roku.

Ludwik Mierosławski wobec przegranej w prowadzonych walkach po miesiącu utracił funkcję. Później dyktatorami powstania byli Marian Langiewicz i Romuald Traugutt, który stał się tragicznym symbolem powstania. W nocy z 10 na 11 kwietnia 1864 roku na skutek denuncjacji rosyjska policja aresztowała Trauggta w jego warszawskiej kwatrze. Więziony na Pawiaku, następnie przewieziony do X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej, podczas śledztwa nie zdradził towarzyszy.

19 lipca 1864 roku rosyjski sąd wojskowy skazał go na śmierć przez powieszenie. Wyrok wykonano na stokach Cytadeli Warszawskiej 5 sierpnia 1864 roku o godz. 10.00. Tuż przed egzekucją, której świadkiem był 30-tysięczny tłum, dyktator ucałował krzyż. Razem z Trauguttem stracono innych uczestników powstania – Rafała Krajewskiego, Józefa Toczyńskiego, Romana Żulińskiego i Jana Jeziorańskiego.

Klęska powstania

Po zakończeniu powstania Polaków dotknęły liczne represje m.in. konfiskata majątków szlacheckich, kasacja klasztorów na obszarze Królestwa Polskiego, wysokie kontrybucje, a przede wszystkim aktywna rusyfikacja. Za udział w powstaniu władze carskie skazały na śmierć co najmniej 669 osób. Na zesłanie skazano przynajmniej 38 tys. osób.

„Sądząc z pozoru, po klęsce powstania sprawa polska dosięgła dna. Autonomia Królestwa uległa likwidacji, język polski wyrugowano ze szkół i urzędów, zamknięto Szkołę Główną. Ze sprawą polską przestano się liczyć na arenie międzynarodowej (...) W jednej dziedzinie przegrana w roku 1863 miała charakter nieodwracalny. Uwłaszczenie złamało w Królestwie hegemonię posiadającej szlachty (...) Pokonani przywódcy powstania głosili z podniesionym czołem, że wygrali sprawę, ponieważ uwłaszczyli chłopów” – tak zryw podsumował Stefan Kieniewicz w publikacji „Powstanie styczniowe”.

Opr. Emilia Kuklewska

Słynny operator filmowy z Polesia

Dr hab. Andrzej Bohdan Ramlau jest autorem zdjęć do ponad sześćdziesięciu filmów, laureatem nagród Stowarzyszenia Filmowców Polskich oraz Stowarzyszenia Autorów Zdjęć Filmowych za całokształt twórczości. Jest także cenionym pedagogiem, który wniósł znaczący wkład w rozwój sztuki filmowej w Polsce. W 2013 roku został odznaczony medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

W 2022 roku otrzymał Nagrodę Stowarzyszenia Autorów Zdjęć Filmowych (PSC) za Całokształt Twórczości.

Od lutego 2024 roku jest rektorem Warszawskiej Szkoły Filmowej.

Dorobek artystyczny

Andrzej Ramlau nakręcił zdjęcia do ponad 60 produkcji; ma również na koncie współpracę operatorską przy kilkunastu filmach oraz opiekę artystyczną nad dziesiątkami etud studenckich.

Już realizacja jego własnych etud szkolnych „Efemeryda” (1961) i „Mieszkanie” (1962) zapowiadała niezwykły talent operatorski. Przy pierwszej – współpracował z ówczesnym szkolnym kolegą – Edwardem Goldbergiem, przy drugiej – z Janem Budkiewiczem. Debiut dokumentalny dziesięcioletniego solenizanta przypadł na 1965 rok pracą w Wytwórni Filmowej „Czołówka” nad

filmem „Kuratorzy”.

Pięć lat później nasz bohater dał się poznać na niwie fabularnej – współpracą operatorską ze Stefanem Matyjaszkiewiczem przy serialu „Przygody psa cywila” (1970) pod reżyserską batutą Krzysztofa Szmagiera. Rok później, przy fabularnym filmie telewizyjnym „Wizyta” (1971) Andrzej Ramlau jest już samodzielnym autorem zdjęć.

Do współpracy przy serialu fabularnym „Droga” (1973) – opowieści o wrażliwym kierowcy PKS Marianie Szygule (w tę rolę wcielił się Wiesław Gołas) – zaprosił Andrzeja Ramlau Sylwester Chęciński. Podobnie było przy kolejnej produkcji tego reżysera – kultowej komedii „Nie ma mocnych” (1974).

Klimatyczne zdjęcia do filmu, będącego kontynuacją odwiecznych sporów rodzin Kargula i Pawlaka zawdzięczamy również naszemu bohaterowi.

– Zaczęło się dobrze, zrobiliśmy pierwszy, drugi dubel. Przy kolejnym

patrzę w kamerę i widzę: Janeczek nadjeżdża, Kowalski wybiega, a w perspektywie drogi, która powinna być pusta, wychodzi zaprzyjaźniony z nami sołtys Dobrzykowiec z rowerem, nawalony jak stodoła, i idzie w naszą stronę. Stop, przerywamy ujęcie, wszyscy krzyczą, żeby sołtys się schował. Sołtys wchodzi w jakąś bramę, robimy kolejne ujęcie. Patrzę w kamerę: koń jedzie, Kowalski wybiega, a w tle wychodzi z bramy nawalony sołtys z rowerem i idzie w naszą stronę, machając radośnie. Stop, przerywamy. I tak ze trzy razy. W tej sytuacji kierownik planu mówi: wy sobie idźcie coś zjeść, a ja pójde tam i przypilnuję sołtysa, żeby już nie wyszedł – wspominał Andrzej Ramlau w książce „Sami swoi. Za kulisami komedii wszech czasów”. – Minęło pół godziny, zjedliśmy zupkę, sołtysa nie widać, szukujemy się do ujęcia. Patrzę w kamerę: Witia jedzie na koniu, Kowalski wybiega, a w tle...wychodzi nawalony jak stodoła kierownik planu. Z rowerem... – taki był zdaniem operatora zdjęć finał historii.

Andrzej Ramlau i Sylwester Chęciński spotykali się później na planach filmowych kilka razy: przy dramacie sensacyjnym o perypetiach małżeńskich pt. „Roman i Magda” (1978) czy przy filmie telewizyjnym „Przybyli ulani” z cyklu „Święta polskie” (2005).

W 1974 roku w warszawskich lokalach na Bielanach, przy ul. Żytnej i w Konstancinie-Jeziornej Andrzej Ramlau pracuje z kultowym polskim reżyserem Stanisławem Bareją przy komedii pt. „Nie ma róży bez ognia”. Z Bareją spotka się jeszcze na planach kolejnych produkcji, m.in.: „Niespotkanie spokojny człowiek” (1975).

W ósmą dekadę ubiegłego stulecia Andrzej Ramlau wkracza w zawodowej współpracy z Jerzym Sztwiertnią przy serialu historycznym „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” (1979-81). Kolejne lata przynoszą kolejne filmy i serie: „Śpiewy po rosie” (1982), „Lato leśnych ludzi” (1984), „Komediantka” (film i serial fabularny, 1986-87), „Zły” (1992), „Tato” (1995), „Sara” (1997).

W latach 1997-98 Andrzej Ramlau nakręcił zdjęcia do serialu „13 posterunek”, w 2001 roku pracował z Olafem Lubaszenko przy „Poranku kojota”.

Janusz Morgenstern zaprosił Andrzeja Ramlaua do współpracy przy filmie-opowieści o perypetiach początkującego pisarza, wpisanej w realia późnego PRL-u. Chodzi o narecany w 2009 roku film „Mniejsze zło” zrealizowany w lokacjach Warszawy i Gdańska.

W 2010 roku Andrzej Ramlau współpracował przy filmie „Trzy minuty: 21.37”, czyli opowieści o sytuacji Polaków w obliczu śmierci papieża Jana Pawła II, a w latach 2012-13 kręcił film „Taniec śmierci. Sceny z Powstania Warszawskiego”, dedykowany Januszowi Morgensternowi.

Andrzej Ramlau ma na koncie współpracę z czołowymi polskimi reżyserami: Julianem Dziedzią, Januszem Zaorskim, Stanisławem Bareją, Sylwestrem Chęcińskim, Jerzym Sztwiertnią, Władysławem Ślesickim, Maciejem Ślesickim, Olafem Lubaszenko, Januszem Morgenstemem, Leszkiem Wosiewiczem itp.

Redakcja Głosu składa najserdeczniejsze życzenia urodzinowe naszemu krajanowi – Jego Magnificencji Andrzejowi Ramlau!

Opr. Adolf Gorzkowski

Juliusz Pietrachowicz – nestor polskich puzonistów

7 stycznia 2025 roku, 102. rocznicę urodzin obchodziłby nasz krajan rodem z Brześcia, wybitny polski puzonista, profesor Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina (obecnie Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina) w Warszawie śp. Juliusz Pietrachowicz.



Nasz krajan był laureatem prestiżowych konkursów muzycznych, posiadał na swoim koncie liczne sukcesy również na arenie międzynarodowej. Był autorem kilkunastu prawykonanych utworów przeznaczonych na puzon. Prowadził klasę puzonu oraz tuby w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie.

Juliusz Romuald Pietrachowicz urodził się 7 stycznia 1923 roku w Brześciu nad Bugiem, jako syn Antoniego. Od małego fascynowały go wojskowe orkiestry dęte i muzycy w mundurach, grający na ślicznych błyszczących instrumentach.

Będąc czternastolatkiem Julek Pietrachowicz zaciągnął się więc w 1937 roku, jako elew (z fr. élève, czyli uczeń – tytuł żołnierza służby przygotowawczej kształcącego się na szeregowego, otrzymywany bez szczególnego nadania z dniem rozpoczęcia pełnienia służby przygotowawczej w Wojsku Polskim – red.) do stacjonującego w jego rodzinnym mieście 82. Syberyjskiego Pułku Piechoty im. T. Kościuszki. Tutaj rozpoczął naukę gry na puzonie pod kierunkiem sierżanta Stefana Śmigulskiego.

Tuż po wybuchu II wojny światowej nasz bohater trafił do obozu jenieckiego Armii Czerwonej, skąd po kilku dniach udało mu się zbiec do rodzinnego Brześcia, w którym podjął pracę muzyka w

W lutym 1950 muzyk wojskowy podjął pracę w Filharmonii Warszawskiej na stanowisku drugiego puzonisty. Od 1951 roku, po pierwszym znaczącym sukcesie – otrzymaniu II nagrody na międzynarodowym konkursie w Berlinie, awansował na stanowisko pierwszego puzonisty-solisty. Pracował na tym stanowisku przez następne 26 lat.

Od 1950 roku, czyli od momentu rozpoczęcia kariery muzycznej w cywilu, był częstym solistą na antenie Polskiego Radia. W 1953 roku uzyskał dyplom z odznaczeniem Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie. W programie recitalu dyplomowego była prapremiera koncertu na puzon Kazimierza Serockiego, który autor dedykował puzonistom z Brześcia nad Bugiem.

Ciekawa jest historia powstania tego, jednego z nielicznych, przeznaczonych na puzon, dwudziestowiecznych utworów koncertowych.

Kazimierz Sierocki i Juliusz Pietrachowicz spotkali się w 1952 roku, na zapleczu Teatru Muzycznego Roma podczas prób do I Symfonii Serockiego.

Wówczas to kompozytor usłyszał rozgrywanego się na zapleczu puzonistę. Po dłuższej chwili przysłuchiwanie się, zauroczony jego grą podszedł do artysty i zaproponował wykonanie utworu, który właśnie zamierzał na puzon napisać. Dla Pietrachowicza było to wielkie wyróżnienie, bez wahania wyraził zgodę. Przez najbliższe tygodnie spotykali się kilkakrotnie. W czasie tych spotkań Pietrachowicz wprowadzał Kazimierza Serockiego w tajniki gry na puzonie. Serockiego zachwyciły wówczas możliwości techniczne oraz barwa tego instrumentu. Informacje przekazane kompozytorowi przez puzonistę zaowocowały szybko pierwszymi próbkami,

które okazały się być napisane z wielkim wyczuciem instrumentu.

Jako solista Juliusz Pietrachowicz stał się autorem prawykonanych kilkunastu utworów polskich i zagranicznych kompozytorów, w tym Kazimierza Serockiego, T. Paciorkiewicza, W. Friemanna, Cz. Grudzińskiego, B. Konowalskiego, Sz. Laksy, Leonida Lubowskiego.

Wiele z tych utworów było dedykowanych ich prawykonawcy. Jako solista Juliusz Pietrachowicz miał więc niebagatelny wpływ na wzbogacenie polskiej i światowej literatury puzonowej.

W 1958 roku wirtuoz-puzonista uzyskał stypendium Ministerstwa Kultury i Sztuki, na którym przebywał w Paryżu, Moskwie i Leningradzie.

Jako solista i kameralista artysta współpracował i występował w Filharmonii Narodowej w Warszawie, Państwowych Filharmoniach w Łodzi, Poznaniu, Częstochowie, Wrocławiu, Bydgoszczy, Koszalinie, Montreux w Szwajcarii, Markneukirchen w Niemczech. W działalności kameralistycznej sukcesy odnosił z założonym w Filharmonii Narodowej kwartetem puzonowym i kwintetem blaszanym o nietypowym składzie – 2 trąbki i 3 puzony.

W 1958 roku mistrz podjął pracę pedagogiczną w Liceum Muzycznym w Warszawie. Pracował tam do 1963 roku. Rok po rozpoczęciu kariery pedagoga muzycznego nauczał także na szczeblu akademickim w Wyższej Szkole Muzycznej w Łodzi. Od 1963 roku był związany z Akademią Muzyczną im. F. Chopina w Warszawie, gdzie w 1973 roku otrzymał stanowisko docenta, w 1988 roku – profesora nadzwyczajnego, a w 1996 roku – profesora zwyczajnego. Ogółem Juliusz Pietrachowicz wykształcił 56 dyplomantów wyższych uczelni artystycznych.

W 1976 roku puzonista, wysoko ceniony w Polsce i daleko poza jej granicami, został zaproszony na I Międzynarodowy Kongres Instrumentów Dętych Blaszanych do Montreux w Szwajcarii. Tutaj, jako jeden z siedmiu mistrzów puzonu, wygłosił dwa wykłady na temat szkolnictwa muzycznego i polskiej muzyki, oraz wystąpił z recitalem muzyki polskiej. Wykłady te zostały opublikowane w ITA Journal (International Trombone Association Journal – prestiżowe branżowe czasopismo trombonistów – red.).

W tym też roku ceniony w świecie muzycznym pedagog-puzonista wyjeżdża do Iranu by nauczać tam gry na puzonie. W latach 1985-1988, 1991-1993, 1993-1996 Juliusz Pietrachowicz zasiadał w Radzie Wyższego Szkolnictwa Artystycznego. Lata 1982-1990 wypełniła mu wraz z organistą Jerzym Rosińskim działalność koncertowa, głównie zagraniczna – w Niemczech i Holandii. Od 1981 roku organizował koncerty ekumeniczne, działał też na rzecz uczczenia pamięci muzyków Wojska Polskiego, poległych na frontach II wojny światowej.

W 1992 otrzymał nagrodę International Trombone Association, wręczoną w Detmold w czasie 21 International Trombone Workshop.

W 2002 roku trombonista-wirtuoz przeszedł na emeryturę. Nadal aktywnie uczestniczył w życiu artystycznym, m.in. jako członek jury konkursów muzycznych, organizator i wykonawca koncertów ekumenicznych.

Zmarł nasz znamienity krajan 2 listopada 2017 roku w Warszawie. Pochowany został w stolicy, w grobie rodzinnym na Cmentarzu przy kościele Św. Katarzyny przy ul. Fosa 17.

Opr. Walery Kowalewski

80. rocznica wyzwolenia Auschwitz

27 stycznia 1945 roku Armia Czerwona otworzyła bramy obozu Auschwitz, odkrywając dramat więźniów. Marsze śmierci trwały, a wielu uratowano dzięki pomocy Polaków i Czechów mieszkających wzdłuż tras przejścia.

W roku 1944 niemiecka machina śmierci w Auschwitz i jego podobozach pochłonęła więcej ofiar niż w latach 1942-1943. W sierpniu 1944 roku, gdy wojska sowieckie osiągnęły linię Wisły, w obozie przebywało ok. 130 tys. osób. W tym czasie inne obozy zagłady – w Treblince, na Majdanku, w Bełżcu, Sobiborze, Małym Trościeńcu – zostały już zlikwidowane lub zajęte przez Armię Czerwoną. W Auschwitz i jego podobozach nic jeszcze nie wskazywało, że ich działalność mogłaby być przerwana.

Jednak niemal w tym samym czasie po raz pierwszy pojawiła się szansa na zatrzymanie zagłady i wyzwolenie choćby części więźniów Auschwitz. W 1944 roku raporty przekazywane przez rtm. Witolda Pileckiego, Jana Karskiego i pozostałych emisariuszy Polskiego Państwa Podziemnego zostały wsparte naciskami środowisk żydowskich na państwa alianckie.

W czerwcu 1944 roku rząd USA otrzymał apel organizacji Agudat Israel (Związek Izraela), w którym wezwano do zbombardowania linii kolejowych prowadzących do Auschwitz. W tym samym miesiącu w podobnym apelu Światowy Kongres Syjonistyczny wezwał do zbombardowania komór gazowych. Podobne apele docierały również do Londynu, ale to Amerykanie mieli samoloty, które mogły przeprowadzać dzienne bombardowania, znacznie skuteczniejsze od nalożonych nocnych. Po obu stronach Atlantyku rozważano również scenariusz bombardowań połączonych ze zrzutami broni, które mogłyby pomóc w ucieczce więźniów. Późniejsze o dwa miesiące zrzuty uzbrojenia i żywności dla walczącej Warszawy stanowią potwierdzenie, że była możliwość przeprowadzenia tego rodzaju operacji. Ostatecznie jednak nie wyszła ona poza rozważania gabinetowe.

O jej zaniechaniu zdecydowały też względy polityczne. Urzędnicy brytyjskiego MSZ poufnie argumentowali, że powojenna migracja Żydów mogłaby zniszczyć delikatną równowagę narodowościową w Palestynie. Powtarzano także argument wysunięty przez ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Anthony'ego Edena w 1943 roku:

„Jedynym naprawdę skutecznym ratunkiem dla prześladowanych Żydów oraz, jeśli można dodać, dla wszystkich narodów Europy, jest zwycięstwo alian-tów”.

Rzeczywiście latem 1944 roku perspektywa zniszczenia Rzeszy wydawała się stosunkowo bliska. 6 czerwca na plażach Normandii rozpoczął się największy desant morski w historii, kilkanaście dni później Armia Czerwona rozpoczęła operację „Bagration”, która w ciągu pięciu tygodni doprowadziła do uchwycenia przez jej oddziały przyczółków na zachodnim brzegu Wisły.

W tym czasie Niemcy przygotowywali się do zakończenia działalności Auschwitz i jego podobozów, jeśli zatrzymanie sowieców okazałoby się niemożliwe. Naczelną zasadą ich planów miało być zgładzenie świadków zbrodni oraz ewakuowanie wszystkich zdolnych do pracy więźniów, aby wykorzystać ich w obozach pracy. W sierpniu 1944 roku rozpoczęła się stopniowa ewakuacja „przydatnych” więźniów w głąb Rzeszy.

Plany buntu

Od września do listopada została zamordowana większość członków tzw. Sonderkommand, czyli grup więźniów – głównie Żydów – zatrudnionych przy



Więźniowie wyzwoleni z obozu Auschwitz sfotografowani przez radzieckiego żołnierza

obsłudze komór gazowych i krematoriów, świadków i przymusowych wykonawców eksterminacji. Pozostali zdali sobie sprawę z zagrożenia i zaczęli przygotowywać bunt. Żydom pomagali w tym jeńcy sowieccy, również wcieleni do Sonderkommand. Więźniowie zamierzali wysadzić krematoria, podpalić baraki, przeciąć druty i uciec.

7 października 1944 roku rozeszła się wiadomość, że Niemcy zamierzają zgładzić 300 osób z Sonderkommand. Żydzi wrócili do planów buntu. Organizatorami byli polscy Żydzi: Jankiel Handelsman, Josef Deresiński, Załmen Gradowski, Josef Darębus. Sygnałem do walki miało być podpalenie krematorium. Tego dnia ok. godz. 13.30 zryw rozpoczęli więźniowie pracujący w krematorium IV. Zaatakowali strażników młotkami i siekierami. Podpalili krematorium.

Akcję podjęli też osadzeni w krematorium II: przecięli druty obozowe i zaczęli uciekać w stronę miejscowości Rajsko. Tam zabarykadowali się w stodole. Niemcy obrzucili ją granatami, wzniciąc pożar. Wielu Żydów zabił seriami z karabinów maszynowych.

W buncie – największym w historii obozu – zginęło 451 więźniów. Pozostałe przy życiu 212 osób uczestniczących w buncie nazisci umieścili w krematorium III.

Pod koniec 1944 roku Niemcy wstrzymali rozbudowę obozów Auschwitz i Birkenau. Zaczęli palić dokumenty, w tym imienne wykazy deportowanych Żydów. Zacierano świadectwa zbrodni: zasypywano doły z ludzkimi prochami, rozebrano do fundamentów krematorium IV, przygotowano do wysadzenia pozostałe trzy budynki krematoryjne.

Postępowanie Niemców wynikało z doświadczeń poprzednich miesięcy. Po wkroczeniu oddziałów Armii Czerwonej do obozu na Majdanku ujęto kilku esesmanów i ujawniono dużą część archiwów obozowych. Dlatego już jesienią 1944 roku rozpoczęto niszczenie niektórych kartotek Auschwitz, m.in. imiennych wykazów więźniów. Od września w Birkenau więźniowie przekopywali doły na popioły z krematoriów. Ich zadaniem było usunięcie szczątków, a następnie zakopanie dołów i ich obłożenie darnią. Wielu z więźniów sabotowało prace i zasypywało doły z popiołami stanowiącymi dowód zbrodni.

21 grudnia 1944 roku gauleiter Górnośląska Fritz Bracht sporządził wytyczne w sprawie ewakuacji cywilów, jeńców, robotników przymusowych i więźniów z tzw. prowincji górnośląskiej. Od początku zakładano, że ewakuacja będzie się odbywała pieszo, przynajmniej na pierwszych z zaplanowanych odcinkach trasy.

W marszach na zachód mieli wziąć udział wyłącznie więźniowie uznawani

za zdrowych. Do nich próbowali dołączyć skrajnie wycieńczeni, którzy w dużej mierze słusznie zakładali, że pozostanie za drutami jest równoznaczne z wyrokiem śmierci.

Rozkaz ostatecznej ewakuacji więźniów KL Auschwitz wydał w połowie stycznia 1945 roku wyższy dowódca SS i policji we Wrocławiu Obergruppenführer SS Ernst Heinrich Schmauser. Rozpoczęły się marsze śmierci. Łącznie z KL Auschwitz, KL Birkenau, KL Monowitz i podobozów wyprowadzono 58 tys. osób. Piesze kolumny docierały głównie do Wodzisławia Śląskiego i Gliwic, skąd otwartymi wagonami transportowano więźniów do obozów w głębi Rzeszy. Esesmani zabijali wszystkich usiłujących zbiec i tych, którzy nie byli w stanie już iść.

„Najstraszniejsza krzyżowa droga u progu wolności”

Mimo niemieckich planów zakładających ewakuację wyłącznie mężczyzn i kobiet zdolnych do pracy w marszach śmierci znalazło się wiele dzieci. „Była to najstraszniejsza krzyżowa droga u progu wolności. [...] Najpierw wciąż strzelano, potem już ludzie sami padali” – pisała trzynastoletnia Janka Warszawska, ewakuowana z Płaszowa do Auschwitz, a następnie do Ravensbrück. Los więźniów pogarszała obojętność ludności niemieckiej zamieszkującej Dolny Śląsk. „Niemcom podawały dzieci na stacjach kanapki, herbatę i kawę. Nam nie” – wspominała kilka miesięcy później w sierocińcu w Zakopanem.

Na Śląsku, Morawach i w Czechach więźniowie mogli liczyć na pomoc miejscowej ludności, która, narażając życie, przekazywała im wodę i jedzenie. „Przybliża się noc – druga noc naszej straszliwej wędrówki. Wychodzimy z lasu. Na jego skraju przy samej drodze widzimy dwie małe polskie dziewczynki z dwoma wiadrami. Czerpią wodę z wiader glinianymi kubkami i dają nam się jej napić. Był to pierwszy przejaw ludzkiej życzliwości w naszej wędrówce z Oświęcimia. Nie! To nie dwa wiadra czystej wody tak poruszyły nas. Poruszyło nas współczucie ludności polskiej wyrażające się w owych glinianych kubkach, podawanych nam dziecięcą rączką” – przypominała sobie białoruska więźniarka Nadieżda Cwietkowa.

Wiele takich prób zakończyło się tragicznie. „Na jednej z ulic miasta Gliwice do naszej kolumny podbiegła kobieta z banką wody, mówiąc po niemiecku do esesmanów: dajcie im się napić, przecież to ludzie. Podała bankę z wodą jednemu z więźniów. Esesmani krzyknęli do niej, aby odeszła na bok. W chwili gdy odchodziła, strzelili do niej w tył głowy. Kobieta upadła na ziemię” – wspominał jeden z więźniów.

Ocenia się, że podczas ewakuacji zginęło co najmniej 9 tys. więźniów, prawdopodobnie jednak liczba ofiar śmiertelnych była wyższa i wynosiła ok. 15 tys.

Niemcy mordują więźniów i niszczą obiekty obozowe

W Auschwitz pozostało ponad 9 tys. więźniów, w tym ok. 500 dzieci. Załoga SS uznała ich za nienadających się do pieszej ewakuacji. Wszyscy mieli zostać zgładzeni. Niemcy zdążyli zabić ok. 700 z nich, w tym blisko dwustu żywcem spalili w barakach w podobozie przy kopalni Fürsten w Wesołej koło Mysłowic.

Niemcy przystąpili także do niszczenia obiektów obozowych. 20 stycznia wysadzili krematoria II i III, a 26 stycznia, dobę przed wyzwoleniem, używane jeszcze dziesięć dni wcześniej do spalania ciał krematorium V. 23 stycznia podpalili tzw. Kanadę II, czyli kompleks magazynów z mieniem zagrabionym ofiarom.

26 stycznia obóz opuściła większość esesmanów. Magazyny żywności niemal do ostatniej chwili przed nadejściem wojsk sowieckich były grabione przez wycofujące się oddziały Wehrmachtu. Więźniowie, nie zważając na ostrzeliwujących ich ostatnich wartowników, próbowali zdobyć żywność i ciepłe ubrania. Wielu z tych, którzy próbowali walczyć ze śmiercią głodową, zginęło od kul. Umierali również z powodu zjedzenia zbyt dużych ilości żywności.

Zadanie zajęcia Oświęcimia i obozu Auschwitz otrzymali żołnierze 60. Armii I Frontu Ukraińskiego, która nacierała lewym brzegiem Wisły, od Krakowa w kierunku Górnego Śląska. 26 stycznia 1945 roku żołnierze 100. Dywizji Piechoty, którą dowodził generał-major Fiodor Krasawin, przekroczyli Wisłę. W sobotę, 27 stycznia, przed południem zwiadowcy dywizji weszli na teren podobozu Monowitz. W południe oswobodzili centrum Oświęcimia, a około godz. 15.00, po krótkiej potyczce z wycofującymi się Niemcami, weszli jednocześnie na teren KL Auschwitz i do oddalonego o blisko 3 km KL Birkenau. W walkach o wyzwolenie obozów Auschwitz, Birkenau i Monowitz oraz samego Oświęcimia zginęło 231 żołnierzy sowieckich, wśród nich dowódca 472. pułku ppłk Semen Biesprozwanij. 66 żołnierzy poległo podczas starć w strefie obozowej.

„Gdy weszliśmy na teren obozu, zobaczyliśmy przerażający widok”

W Auschwitz, Birkenau i Monowitz wyzwolenia doczekało ok. 7 tys. więźniów. Czerwonooarmiści uwolnili też około pół tysiąca osób w kilku podobozach. W Auschwitz i Birkenau zostali ok. 600 zwłok więźniów i jeńców sowieckich zastrzelonych przez SS w trakcie wycofywania się z KL Auschwitz.

„Dzień był słoneczny i mroźny. Za podwójnym ogrodzeniem z drutu kolczastego stali skazańcy w pasiastych ubraniach, umęczeni, wycieńczeni, podtrzymujący się nawzajem, aby nie upaść. W ich oczach były łzy radości. [...] Gdy weszliśmy na teren obozu, zobaczyliśmy przerażający widok. W blokach na przy-czach leżeli chorzy: dzieci, kobiety i starcy, wycieńczeni do ostatnich granic, sama skóra i kości” – wspominał żołnierz Armii Czerwonej Michaił Zinczenko.

Wśród wyzwolonych znajdowały się osoby znane w Polsce i za granicą: polski rzeźbiarz i malarz Xawery Dunikowski, profesor pediatrii Uniwersytetu w Pradze Bertold Epstein, profesor psychiatrii z Pragi Bruno Fischer, działacz ruchu robotniczego i ludowego dr Alfred Fiderkiewicz, polski historyk i dyplomata prof. Stanisław Kętrzyński, członek Węgierskiej Akademii Nauk, profesor farmakologii Géza Mansfeld.

Po wyzwoleniu część byłych więźniów, o ile pozwalał im na to stan zdrowia, odeszła do swych domów. Pozostali w pierwszych dniach wolności zostali umieszczeni w szpitalach zorganizowanych w byłych już obozach Auschwitz, Birkenau i Monowitz przez sowieckie wojskowe służby medyczne oraz okoliczną ludność polską, zwłaszcza przez działaczy Polskiego Czerwonego Krzyża.

Do improwizowanych szpitali trafiło ponad 4,5 tys. byłych więźniów z ponad dwudziestu państw, w większości Żydów. Wśród leczonych było także ponad 200 dzieci w wieku do piętnastu lat. Co najmniej kilkudziesięciu chorych znalazło pomoc w małych szpitalach naprędce przygotowanych przez mieszkańców Oświęcimia, Brzeszcz i okolic. Chorzy znajdowali goścień również w prywatnych domach. Nabyte w obozie odruchy były u wielu z nich silniejsze od poczucia rzeczywistości. Przez wiele tygodni po wyzwoleniu pielęgniarki znajdowały pod materacami chleb chowany przez chorych na następnego dzień w niedowierzaniu, że wkrótce otrzymają nowe porcje.

Posiłki dawkowano im niemal jak leki, by nie umarli z przejedzenia, np. zupę z przecieranych ziemniaków dawano trzy razy dziennie po jednej łyżce, a po pewnym czasie po kilka łyżek.

Wspomnienia z Auschwitz dręczyły też ochotników pomagających wycieńczonym.

„Wszystko, co mieliśmy przy sobie, w Oświęcimiu przesiąkło dziwnym, trudnym do określenia słodkawym zapachem. Zarówno odzież, jak i żywność. Podczas każdorazowego pobytu w Krakowie zapach ten nie ustępował z mojej odzieży. Po powrocie na stałe do Krakowa przez miesiące utrzymywał się w odzieży. Pamiętam również, że ptaki omijały obóz w Oświęcimiu, przelatując nad nim bardzo wysoko” – przypominała sobie ochotniczka PCK Zofia Bellert.

Tuż po 27 stycznia do Auschwitz przyjechała sowiecka ekipa filmowa. Opisy jej pracy są obecne w wielu wspomnieniach więźniów. Ujawnienie zbrodni dokonanych w KL Auschwitz i otaczających go obozach nie wzbudziło jednak wielkiego zainteresowania światowej opinii publicznej. Gazety i kroniki filmowe znacznie więcej miejsca poświęciły wyzwolonomu pół roku wcześniej obozowi na Majdanku, gdzie po raz pierwszy ujawniono stosowanie cyklonu B. W styczniu 1945 roku znacznie większą wagę przykładano do zbliżającej się konferencji wielkiej trójki.

Obóz w Auschwitz w ciągu niemal pięciu lat pochłonął ok. 1,1 mln ofiar z blisko 1,3 mln wszystkich więźniów. Około 90 proc. z nich stanowili Żydzi pochodzący z całej Europy, w tym ok. 300 tys. obywateli polskich. Zamordowano również co najmniej 70 tys. Polaków, 20 tys. Romów, 15 tys. jeńców sowieckich oraz 10-15 tys. więźniów innych narodowości.

Prześladowania katolików na Białorusi

Tylko w 2023 roku na Białorusi co najmniej dziesięciu księży katolickich doświadczyło prześladowań politycznych. Miński kościół pw. Św. Szymona i Heleny (zwany także Czerwonym) od ponad dwóch lat jest zamknięty dla katolickich wiernych. Władze zabraniają organizowania w kraju festiwalu muzyki sakralnej.

Brak jest oficjalnej reakcji ze strony kierownictwa Kościoła Katolickiego na Białorusi oraz Watykanu na te i inne przypadki dyskryminacji katolików w kraju rządzonego przez dyktatora Aleksandra Łukaszenkę. Białoruska redakcja Radia Swaboda opisała najbardziej znane przypadki prześladowań białoruskich katolików i księży oraz poprosiła o podzielenie się przemyśleniami na ten temat przedstawicieli katolickiej wspólnoty na Białorusi. Swoimi przemyśleniami podzielił się z rozgłośnią białoruscy księża i wierni katolicy. Za portalem Svaboda.org publikujemy tłumaczenie tego materiału na język polski.

Księża za kratkami

30 grudnia 2024 roku 64-letni ksiądz Henryk Okołotowicz został skazany na 11 lat więzienia za „zdradę państwa”. Proces toczył się za zamkniętymi drzwiami w Mińsku. Szczegóły sprawy nie są znane. 27 grudnia przed sądem stanął inny ksiądz, Andrzej Juchniewicz. Jest oskarżony o pedofilię. Istota zarzutów postawionych Juchniewiczowi wyszła na jaw dopiero po 7 miesiącach pobytu kapłana w areszcie.

Hierarchowie Kościoła Katolickiego na Białorusi nie bronili publicznie swoich księży. Wydali jedynie krótkie komunikaty, że księża rzeczywiście zostali zatrzymani.

Ksiądz Henryk Okołotowicz jest proboszczem rzymskokatolickiej parafii św. Józefa w Wołożynie. Ma poważne choroby, przeszedł operację brzucha z powodu onkologii. Okołotowicz został zatrzymany 16 listopada 2023 roku. Za kratami spędził ponad rok, przebywając m.in. w areszcie śledczy KGB.

Ksiądz Andrzej Juchniewicz jest proboszczem parafii rzymskokatolickiej w Szumilinie w obwodzie witebskim. 3 stycznia kończy 43 lata. Juchniewicz został początkowo zatrzymany na podstawie „politycznych” artykułów administracyjnych w dniu 8 maja 2024 roku i przebywał w areszcie ponad 55 dni. Był sądzony kilka razy z rzędu, a areszt został przedłużony. Niedługo przed procesem sądowym, który miał się rozpocząć 27 grudnia 2024 roku, ujawniono, że władze oskarżają duchownego o przestępstwa, związane z pedofilią. Według wiernych znających księdza Andrzeja oskarżenia te zostały sfabrykowane.

Historie księży Okołotowicza i Juchniewicza nie są pierwszymi przykładami prześladowań katolików na Białorusi.

Arcybiskup niewpuszczany na Białoruś

31 sierpnia 2020 roku ówczesny metropolita mińsko-mohylewski abp Tadeusz Kondrusiewicz nie został wpuszczony na Białoruś, gdy wracał z Polski z podróży służbowej. Straż graniczna początkowo nie tłumaczyła, dlaczego ksiądz, będący obywatelem Białorusi, nie został wpuszczony na teren ojczystego kraju, po czym arcybiskupowi unieważniono paszport. Funkcjonariusze sprawdzali podobno, czy obok białoruskiego hierarcha posiada inne obywatelstwo. 2 listopada 2020 roku podczas spotkania ze zwierzchnikiem rosyjskiego prawosławia na Białorusi metropolitą mińskim i zasląskim Wienjaminek Aleksander Łukaszenka opowiedział o sytuacji z abp Kondrusiewiczem:



„Jako głowa państwa, zgodnie z Konstytucją, mam obowiązek chronić to państwo, to jest mój pierwszy obowiązek. Będę zmuszony odpowiedzieć. Przykładem tego jest zwierzchnik Kościoła katolickiego. Nikt nie będzie mógł jeździć do Polski po instrukcje, jak zniszczyć nasz kraj” – grzmiał białoruski dyktator.

Dopiero w wigilię Bożego Narodzenia 24 grudnia 2020 roku metropolita mińsko-mohylewski abp Tadeusz Kondrusiewicz został wpuszczony na Białoruś. Wkrótce potem hierarcha opuścił stanowisko głowy Kościoła katolickiego Białorusi pod pretekstem wyjścia na emeryturę.

Zakaz śpiewania hymnu „Mahutny Boża” i odwołanie festiwalu muzyki sakralnej

2 lipca 2021 roku podczas przemówienia na zgromadzeniu z okazji Święta Republiki Aleksander Łukaszenka ostrzegł przed wykonywaniem hymnu religijnego „Mahutny Boża” (pol. „Boże Wszemmocny” – utwór muzyczny do wiersza Natalii Arseniewej, napisany przez kompozytora Mikołaj Rawienskiego):

„Nie wiadomo co: maszerowali do świętych miejsc naszego państwa pod flagami faszystowskich najemników. A ostatnio nasze media coraz częściej rozpowszechniają fakt, że chcą się modlić (jutro lub dzisiaj) w kościołach pod „Mahutny Boża”. Uważajcie, bo się doigracie” – pogroził wówczas Łukaszenka.

W 2021 roku odwołano zaplanowaną, XXIV już, edycję Festiwalu Muzyki Sakralnej „Mahutny Boża”, który odbywał się od lat 90. XX wieku w Mohylewie.

Dziesięć aresztowań w 2023 roku

W wyniku prześladowań z Białorusi do Polski musiało wyjechać kilkunastu księży katolickich, w tym ks. i bloger Wiaczesław Barok z miejscowości Rossony (obw. witebski), ks. Dmitrij Pristupa z Lachowicz (w sierpniu 2020 roku podczas protestów miał potyczkę z OMON-owcem). Nieco później Białoruś opuścił ks. Andriej Waszczuk z Witebska, który w 2022 roku spędził miesiąc w areszcie

administracyjnym. Przeciwno tym księżom wszczęto sprawy karne.

Ksiądz z Polski Andrzej Bulczak, który służył w Postawach (obw. witebski), musiał wyjechać do ojczyzny po przesłuchaniu przez milicję w sprawie nagrania wideo, wspierającego Ukrainę po rosyjskiej napaści w 2022 roku. Ks. Bulczak posługiwał na Białorusi przez 14 lat i zbudował tutaj dwa kościoły. Po jego wyjeździe reżim przedwcześnie cofnął duchownemu pozwolenie na pełnienie posługi na terenie Białorusi.

Z opublikowanego w styczniu 2024 roku raportu Towarzystwa Pomocy Kościołowi w Potrzebie wynika, że tylko w 2023 roku na Białorusi aresztowanych było 10-ciu księży.

Z dokumentu wynika, że pod względem poziomu represji wobec Kościoła Katolickiego Białoruś zajmuje drugie miejsce na świecie. Gorzej sytuacja wyglądała jedynie w Nikaragui, gdzie w areszcie przebywało wówczas 46 księży katolickich, a biskup Rolando Alvarez został skazany na 26 lat więzienia.

Zamknięcie Kościoła św. Szymona i Heleny w Mińsku

Jesienią 2022 roku władze zamknęły dla wszystkich zwiedzających Kościół pw. św. Szymona i Heleny w Mińsku. Jako przyczynę podano pożar budynku, który rzekomo miał miejsce w nocy 26 września 2022 roku. Uszkodzone zostało pomieszczenie o powierzchni około 20 metrów kwadratowych. Nikt z ludzi przy tym nie ucierpiał.

Październik 2022 rok – ówczesny proboszcz kościoła św. Szymona i Heleny Władysław Zawalniuk modlił się przed zamkniętą świątynią, fot.: facebook.com

Pod koniec grudnia 2024 roku władze Mińska zażądały od parafii zamkniętego od dwóch lat kościoła spłaty długu w wysokości 148 tys. rubli (ok. 187 tys. złotych).

Pomimo zakrojonych na szeroką skalę represji wobec katolików i księży katolickich, Kościół na Białorusi oficjalnie ich nie komentuje. Nie ma też oficjalnych komunikatów na temat sytuacji katolików w rządzonego przez reżim Łukaszenki kraju.

„Ciche porozumienie z władzami”

Katolicki wierny Paweł (imiona rozmówców zostały zmienione ze względu na ich bezpieczeństwo – przyp. Radio Swaboda) uważa, że biskupi białoruscy nie mówią o sprawach politycznych wszczynanych przeciwko księżom i represjach wobec Kościoła, bo publikacje zwykle nie pomagają.

„Mają kiepskie doświadczenie w publikowaniu, na przykładzie tego, jak wszystko potoczyło się z Kościołem pw. Św. Szymona i Heleny w Mińsku oraz nierozwiązywanymi latami problematycznych sytuacji dotyczących funkcjonowania innych świątyń. Chodzi m.in. o zwrot budynków w Bobrujsku, Mohylewie. Pamiętają też efekt publicznej aktywności biskupów w trakcie tak zwanych konsultacji społecznych nad nową wersją Ustawy o religiach. Czy to coś dało? Nic.” – komentuje rozmówca.

Paweł uważa, że pilne sprawy, jak w przypadku księdza Okołotowicza, rozwiązuje się podczas tzw. kontaktów zakulisowych.

„To nie jest nowość. Do 2020 roku w ten właśnie sposób Kościół utrzymywał stosunki z władzą. Z tego doświadczenia wynika, że ciche, zakulisowe porozumienie z władzą, szukanie kompromisów, może przynieść skutek, a władzy na tym właśnie zależy. Pamiętamy przypadek księdza Władysława Lazara (aresztowanego w 2013 roku za rzekomą współpracę z obcymi wywiadami – red.). Kościół nie wypowiadał się, nie protestował, Lazaar w końcu został zwolniony i pracuje do dziś” – przypomina Paweł.

Rozmówca zauważa, że opinia publiczna nie zna szczegółów, dlaczego niektórzy księża zostali aresztowani w sprawach administracyjnych, inni zostali ukarani grzywnami, dlaczego niektórym uzwolono na wyjazd za granicę, a przeciwko innym wszczęto sprawy karne.

„Nie wiemy, czy decyzje władz były wynikiem zakulisowych działań Kościoła, czy też nie. Jestem przekonany także, że nie wiemy o dziesiątkach innych przypadków prześladowań księży” – uważa rozmówca Radia Swaboda.

Jego zdaniem kolejnym powodem milczenia episkopatu jest „silna presja”.

„Myślę, że biskupi czują, że teraz konieczne jest przetrwanie w ramach systemu. Próbuje znaleźć warunki, w których będą mogli dalej funkcjonować. Wzywani są na przesłuchania profilaktyczne, ich rozmowy są podsłuchiwane. Do biskupa wysyłane są wszelkiego rodzaju sygnały. Wystarczy otworzyć kanał „Żołtyje Sliwy” (chodzi o prowadzony przez białoruskie służby kanał na Telegramie, którego nazwa po polsku mogłaby brzmieć: „Żółte Przeciaki” – red.) i zobaczyć, w jakim stylu funkcjonariusze bezpieczeństwa anonsują posiadane informacje na temat księży. W ten sposób środowisko księży i hierarchów kościelnych jest ciągle szantażowane” – opowiada Paweł.

Sugeruje, że pod presją kościelni hierarchowie zmuszeni są szukać kompromisów i nie zawsze zabierać głos wtedy, gdy tego oczekuje od nich społeczeństwo.

„Kościół będzie współpracować”

Inny rozmówca Radia Swabody, ks. Jan, zakłada, że Kościół milczy, bo jest zastraszony.

„[Organy egzekwowania prawa] skompromitowały niektórych księży. Wszyscy wszystko wiedzą, ale służby więzi nie tych, z którymi zawarły kompromis, lecz tych, z którymi nie udało im się porozumieć. Dlatego milczą, bo ci przywódcy Kościoła, którzy są dziś na Białorusi, niestety, nie myślą o dobru Kościoła, lecz o swoim dobru” – mówi ksiądz.

Jednocześnie zakłada, że hierarchowie katolicy nie milczą. Wyrażają się jednak wyłącznie prywatnie.

„Dzisiaj Kościół na Białorusi wypowiada się, współpracując z władzą. Kościół usprawiedliwia zło, nazywając niesprawiedliwą sytuację swobodą wyznawania wiary” – mówi duchowny o biskupach, którzy cytują Łukaszenkę bądź udają, że na Białorusi brak represji politycznych.

Ksiądz jest przekonany, że sprawy księży Henryka Okołotowicza i Andrzeja Juchniewicza mają charakter polityczny. Jego zdaniem świadczy o tym niewielka ilość informacji o ich sprawach, sądy odbywające się za zamkniętymi drzwiami oraz przetrzymywanie w aresztach na podstawie artykułów politycznych.

„Gdyby te procesy nie miały charakteru politycznego i nie miały na celu zastraszenie duchowieństwa oraz społeczeństwa, to wyglądałyby zupełnie inaczej. Wiadomo byłoby dokładnie, za co sądzony jest ksiądz Henryk Okołotowicz. Z jednej strony wiadomo, że rzekomo wyrządził Białorusi „szkodę materialną” na kwotę miliona dolarów. Wszystko zostało wyliczone, ale nie podano ile na Białorusi jest ten milion dolarów wart” – zastanawia się ksiądz.

Sprawę księdza Juchniewicza z kolei ksiądz Jan w ogóle uważa za „śmieszny”.

„Przez sześć miesięcy przetrzymywano go w więzieniu, po czym dowiadujemy się, że będzie sądzony za pedofilię. Powstaje pytanie: w którym momencie władze dowiedziały się, na czym polegało to przestępstwo? Na jakiej podstawie władze, zatrzymując pedofila, pozwalają sobie oskarżyć go nie o popełnienie tej ciężkiej zbrodni, lecz skazują go na areszt w procesie administracyjnym? Oznacza to, że reżim chroni pedofila, czyli jest jego współnikiem” – rozważa rozmówca.

Według księdza Jana ks. Juchniewicz, gdyby dopuścił się przestępstwa na tle pedofilii, to organy ścigania dowiedziałyby się o tym o wiele wcześniej, a nie tuż przed rozpoczęciem procesu, ukrywano go przed opinią publiczną.

„Na Białorusi każdy ksiądz znajduje się pod pilną obserwacją służb. Na każdego służby mają zgromadzone materiały kompromitujące. Pedofilia jest zbyt atrakcyjną rzeczą, żeby ją ukrywać. Natomiast, jeśli ksiądz jest moralny, głosi Słowo Boże i wypowiada się przeciwko przemocy, przeciw bezprawiu, przeciw wojnie... Jeżeli oskarżenie o pedofilię nie zostało ujawnione na samym początku, to moim zdaniem nie ma w tym przypadku mowy o żadnej pedofilii” – przekonuje rozmówca.

Ksiądz Andrzej Juchniewicz jest zakonnikiem oblatem. Jego kierownictwo zakonne znajduje się w Polsce. Ale Polska Prowincja Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej, do której należy więziony ksiądz, nie wypowiada się na temat stawianych współbratu oskarżeń.

Fakt, że ani biskupi białoruscy, ani Watykan nie wypowiadają się na temat sprawy księdza Juchniewicza, ksiądz Jan uważa także za oznakę prześladowania politycznego. Na oskarżenia wobec duchownego o pedofilię biskupi powinni byli zareagować natychmiast. Według rozmówcy wciąż nie wiadomo, czy Watykan wstawił się za więzionymi na Białorusi księżmi.

„Watykan angażuje się w działalność polityczną w interesie Watykanu. Interesy Białorusi nie są brane pod uwagę. Watykan przemawia do tych, którzy mają władzę. Kreml ma władzę, więc będą rozmawiać z Kremlem o jakimś dialogu. Nie będą przy tym rozmawiać o Białorusi, bo Białoruś dla Watykanu de facto nie istnieje” – uważa pytany przez Radio Swaboda ksiądz.

Rozmówca przyznaje, że ks. Juchniewicz nie wypuszczono na wolność, bo nie udało się go złamać i zawrzeć z nim wygodne dla władzy porozumienie.

„A teraz spróbuj się oczyścić, będąc



Okladka prolukaszekowskiej gazety „Minskaja Prawda” z karykaturą na księży, śpiewających rzekomo faszystowski hymn „Mahutny Boża”

za kratami, gdzie był torturowany. A teraz spróbuj się usprawiedliwić. Nikt nie powie o tobie dobrego słowa. Kiedy oprawcy przekonali się, że nie ma się do czego przyczepić w przypadku uwięzionego księdza, to postanowili, że ogłoszą, iż jest z niego pedofil i już” – rozważa ksiądz Jan o tym, jak mogło dojść do postawienia księdzu Andrzejowi bezpodstawnego oskarżenia.

Milczenie o polityce

Odmiennego zdania jest inny rozmówca Radia Swobody, ks. Andrzej. Według niego biskupi nie bronią księży, gdyż nie uważają ich sprawy za polityczną. Ksiądz Andrzej przypomniał sobie sprawę, w której Kościół wstawał się za białoruskim księdzem. Chodzi o proboszcza parafii w Borysowie – ks. Władysława Lazara. Został on zatrzymany w 2013 roku i oskarżony o szpiegostwo. Po sześciu miesiącach pobytu w areszcie śledczym KGB księdza zwolnili, a jego wina nie została udowodniona.

„Wtedy Kościół wstał się za księdza w osobie nuncjusza Claudia Gugerottiego (ówczesnego przedstawiciela papieża na Białorusi). To dzięki niemu ks. Władysław Lazar odzyskał wolność. Myślę, że w osobie Ante Jozicza (przedstawiciela Watykanu na Białorusi od maja 2020 roku do czerwca 2024 roku) pewnego rodzaju wstawianictwo za białoruskich księży również istnieje. Być może Watykan sugeruje za pośrednictwem Ante Jozicia, żeby nie traktowano duchownych zbyt surowo” – myśli ksiądz.

Ks. Andrzej przypomina, że obecny zwierzchnik Kościoła na Białorusi metropolita abp Józef Staniewski po protestach 2020 roku ostrzegł księży na walnym zgromadzeniu, aby nie wypowiadali się na tematy polityczne, bo nie będzie ich bronił.

Żadnego oburzenia

Inny ksiądz katolicki, który sam został zmuszony do opuszczenia Białorusi po 2020 roku, w rozmowie z Radiem Swaboda nie dziwi się, że przedstawiciele Kościoła nie reagują oficjalnie na represje i nie bronią publicznie swoich przedstawicieli.

„Widzimy biskupów katolickich, którzy już próbują publicznie wychwalać zbrodniczą władzę. Metropolita miński wielokrotnie już przytaczał słowa głowy państwa, który nielegalnie trzyma władzę w swoich rękach. Nie będzie więc oburzenia i apeli ze strony Kościoła Katolickiego. Ponieważ Watykan ma swoją

wizję i w ogóle nie myśli o Białorusi, jako takiej. Myśli o jakimś iluzorycznym świecie globalnym, a dla Białorusi w takiej konfiguracji świata po prostu nie ma miejsca” – twierdzi ksiądz.

Według niego Watykan w swojej polityce wschodniej, którą promuje od czasu kryzysu karaibskiego, podchodzi do problematycznych sytuacji pragmatycznie i rozmawia wyłącznie z tymi, którzy mają władzę.

„Dziś białoruski reżim ma władzę – rozmawia z tym reżimem. A jeśli jutro nastąpią nagle przetasowania, władzę przejmie ktoś inny, to od razu zaczną rozmowy z nowym rządem. Ale w obecnej konfiguracji sama Białoruś także nie jest zainteresowana Watykanem. Dla Watykanu bardzo ważne jest, aby było cicho i spokojnie. Rozumieją, że dzisiaj Białoruś jest okupowana, przecież widzieliśmy, jak nuncjusze uśmiechają się podczas audiencji u Łukaszki. Wszyscy rozumieją, że to jest na niby, a rzeczywisty rozmówca jest w Moskwie i to on tak naprawdę ma władzę w swoich rękach. W takiej sytuacji nie przewiduje się reakcji Watykanu w obronie Kościoła lokalnego” – uważa rozmówca rozgłośni.

Ksiądz twierdzi, że obowiązkiem miejscowych biskupów jest obrona praw Kościoła. Ale Watykan mianuje obecnie na Białorusi takich biskupów, którzy prowadzą politykę wygodną dla wszystkich.

„Dla Watykanu najważniejsze jest, aby biskupi byli posłuszni i postępowali zgodnie z ogólnie przyjętą linią. Nie można więc mieć nadziei, że albo Watykan coś powie, albo Kościół na Białorusi ochroni kogoś z księży. To niemożliwe. Ktoś powie, że biskupi nie mogą się sprzeciwić, bo wszyscy wiedzą, jaki reżim panuje na Białorusi. Tak, biskupi nie mogli wpłynąć na wyrok wydany na ks. Okołowicza (11 lat łagrów – red.), bo bali się o swoją skórę, o swoje krzesło. Jest to możliwe. Ale czego może bać się sekretarz nuncjatury papieskiej, który oficjalnie pracuje na Białorusi?” – retorycznie pyta się ksiądz.

Sugeruje, że taki symboliczny gest ze strony Watykanu był całkiem możliwy. Ale tak się nie stało.

„I tutaj widzimy pragmatyczne podejście Watykanu. To świadomy wybór, żeby nie uczestniczyć w tych procesach i pozwolić, aby reżim oczyścił Kościół z elementów, których ze tak powiem, reżim nie lubi” – przekonuje ksiądz.

Tumaczyc z białoruskiego
Walery Kowalewski

Sensacyjne odkrycie w Katedrze Wileńskiej

W podziemiach Katedry Wileńskiej odkryto tajną skrytkę z insygniami grobowymi władców Litwy i Polski: króla polski i wielkiego księcia litewskiego Aleksandra Jagiellończyka, pierwszej żony Zygmunta Augusta Elżbiety Habsburżanki i jego drugiej żony Barbary Radziwiłłówny. Skarby były owinięte w przedwojenne polskie gazety.

Odkryte insygnia grobowe władców litewskich i polskich to bezcenne skarby historyczne, symbole długiej tradycji państwowości litewskiej, znaki Wilna jako stolicy oraz wspaniałe dzieła złotnictwa i jubilerstwa – powiedział w poniedziałek na konferencji prasowej metropolita wileński abp Gintaras Gruszas.

Znalezione zostały: korona grobowa Aleksandra Jagiellończyka oraz korona grobowa, łańcuch, medalion, pierścień i tabliczka natrumienna Elżbiety Habsburżanki, a także korona grobowa, berło, jabłko królewskie, trzy pierścienie, łańcuch i dwie tabliczki natrumienne Barbary Radziwiłłówny.

Korony te nie były noszone za życia władców. Zostały wykonane po ich śmierci i były częścią insygniów grobowych – poinformował abp Gruszas. Dodał, że obecnie zostaną one odrestaurowane i w przyszłości będą eksponowane.

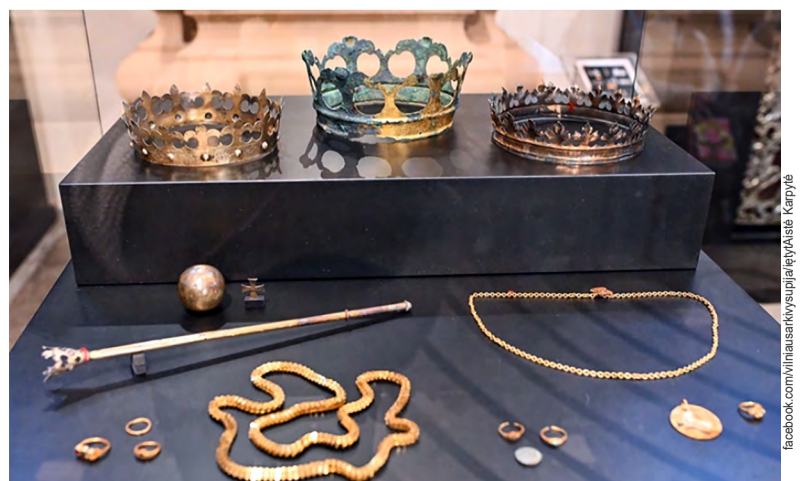
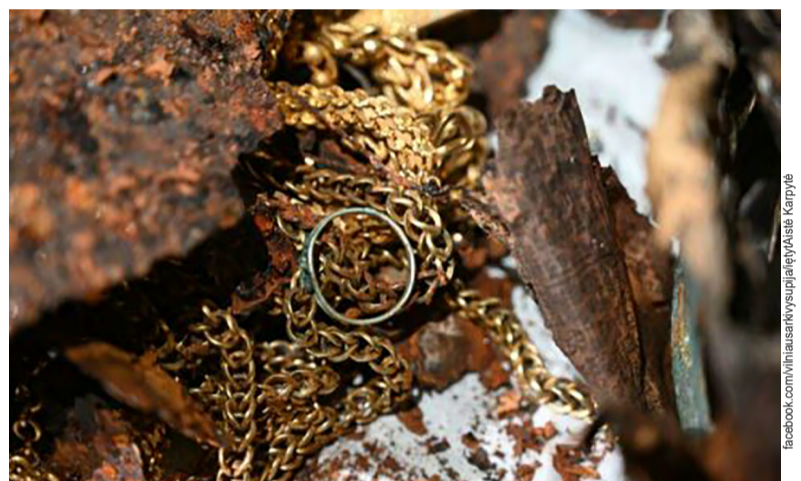
Poza królewskimi insygniami odnaleziono sześć srebrnych tabliczek, które pierwotnie zdobiły Kaplicę Świętego Kazimierza, a także liczne dary wotywnne, takie jak pierścienie, kolczyki, krzyże i przedmioty biskupie. Wśród nich znajduje się tabliczka z trumny biskupa wileńskiego Benediktasa Vainy.

We wrześniu 1931 roku w wileńskiej katedrze odkryto szczątki króla Aleksandra Jagiellończyka oraz dwóch żon Zygmunta Augusta. Do odkrycia doprowadziła powódź, która wcześniej niespodziewanie zalała Wilno. W 1939 roku skarb został ukryty przed Niemcami i Rosjanami. Po odzyskaniu przez Litwę niepodległości podjęto kilka prób poszukiwań. Skrytka została odnaleziona i otwarta 16 grudnia ubiegłego roku.

Król Aleksander Jagiellończyk (1461-1506) należał do dynastii Jagiellonów, od 1492 roku wielki książę litewski, od 1501 roku król Polski. Został pochowany w Katedrze Wileńskiej, co podkreślało jego silne związki z Litwą. Aleksander zmarł 19 sierpnia 1506 roku w Wilnie w wieku 45 lat, nie pozostawiając potomstwa. Jego szczątki, wbrew woli monarchy, zostały pochowane w Katedrze Wileńskiej. To jedyny król Polski, który spoczywa na Litwie.

Wszystkie odkryte artefakty zostaną poddane szczegółowym badaniom i konserwacji, by w przyszłości można je było zaprezentować zwiedzającym. Atmosfera wokół odkrycia pozwala przypuszczać, że może to być jedno z najważniejszych wydarzeń archeologicznych ostatnich lat.

Emilia Kuklewska/PAP



facebook.com/vilnauskrysuipajaj/Alate_Karpylo

facebook.com/vilnauskrysuipajaj/Alate_Karpylo

facebook.com/vilnauskrysuipajaj/Alate_Karpylo

facebook.com/vilnauskrysuipajaj/Alate_Karpylo

facebook.com/vilnauskrysuipajaj/Alate_Karpylo



Miś Uszatek obchodzi 50 lat!

Dla dzieci, mieszkających na zachodnich terenach ZSRR, czyli na Zachodniej Białorusi, Zachodniej Ukrainie oraz na Litwie, gdzie w latach 70. i 80. ubiegłego stulecia odbierano naziemny sygnał Telewizji Polskiej, był postacią kultową. Popularniejszą od wszystkich bohaterów radzieckiej animacji dziecięcej. Mowa o jednym z najbardziej rozpoznawalnych bohaterów polskich dobrocinek – Misiu Uszatk, który w tym roku świętuje Jubileusz 50-lecia pierwszej emisji serialu o jego przygodach na antenie TVP.

Przez dzieci, mieszkające za wschodnią granicą Polski Ludowej, Miś Uszatek był misiem, bardziej znanym i lubianym niż niezwykle sympatyczny i dowcipny sowiecki Winni-Puch. Ze względu na różnicę czasu i fakt, że polska Dobranocka z Uszatkim była emitowana później niż sowiecka audycja „Spokojnej nocy, mały”, pełniła w ZSRR taką samą rolę, jak Dobranocka w Polsce, to właśnie Miś Uszatek przez dwanaście lat (od 1975 do 1987 roku) odprowadzał do snu tysiące dzieci na byłych Kresach II Rzeczypospolitej, czekające każdego wieczora na kolejny odcinek przygód misia,

o którym mówią Uszatek, „bo kłapnięte uszko ma”.

Dla wielu kresowych dzieci, śpiewana w każdym odcinku piosenka „Miś Uszatek” stała się pierwszą, której maluchy uczyły się w języku polskim.

Rodzice wykazujący się większą erudycją i dociekliwością oraz pochwalający zainteresowanie swoich pociech postacią z polskiej kreskówki, zadawali sobie trud i dowiadywali się, iż Miś Uszatek jest postacią wymyśloną przez polskiego pisarza Czesława Janczarskiego. W jego twórczości motyw zabawki dziecięcej w postaci pluszowego misia pojawia się dosyć często, a jednym z najbardziej znanych wierszy o pluszowym misiu jest wiersz Janczarskiego pt. „Naprawimy misia”, któremu w bliżej niewyjaśnionych okolicznościach urwano ucho, a potem przyszyto z powrotem ku uciesze małego właściciela zabawki. Nie wykluczone jest, że „okłapnięte” ucho Misia Uszatka jest następstwem „operacji”, opisaną przez Janczarskiego we wspomnianym wierszu.

Z okazji Jubileuszu 50-lecia emisji serialu pt. „Przygody Misia Uszatka”, TVP S.A. w należącym do Telewizji Polskiej serwisie TVP VOD postanowiła udostępnić za darmo wszystkie 104 odcinki kultowej bajki. W celu promocji tej inicjatywy przygotowano też specjalną kampanię wizerunkową z udziałem popularnego polskiego aktora, piosenkarza, muzyka i

cabareciarza Pawła Domagała.

29 stycznia w Polsce rozpoczęła się szeroko zakrojona akcja promocyjna, której celem jest przypomnienie postaci Uszatka, okoliczności powstania serialu, a także sylwetek jego twórców. „Wybór daty nie jest przypadkowy – w Polsce trwają ferie zimowe. „Miś Uszatek” może być więc idealnym towarzyszem w tym okresie, oferującym bezpieczną i wartościową rozrywkę” – wyjaśnia w specjalnym komunikacie dla mediów Telewizja Polska.

O kampanii promocyjnej z okazji Jubileuszu emisji „Przygód Misia Uszatka” dowiedzieć się możemy m.in. z klipu reklamowego, w którym występuje Paweł Domagała.

Ponadto na portalu TVP.pl publikowana będzie seria artykułów, które przybliżą czytelnikom ideę serialu o przygodach Misia, quiz wiedzy o bajce oraz materiały wideo.

Serial „Przygody Misia Uszatka” emitowany był w latach 1975–1987. Wyprodukowana przez Telewizję Polską animacja została sprzedana do kilkudziesięciu krajów. Głównym bohaterem bajki jest pluszowy miś z okłapniętym lewym uszkiem. Jak podkreśla TVP: „Perypetie Misia i wynikająca z nich nauka to pretekst do przekazywania dzieciom pouczających prawd o świecie, ponieważ każdy odcinek kończy się morałem”.

Irena Zawadzka

Wielkie kresowe kolędowanie w Opolu

Wielkie kolędowanie „na chwałę Bogu, a ludziom na pożytek, zgodę, radość i pokój” miało miejsce podczas Koncertu Świąteczno-Noworocznego, zorganizowanego przez Opolski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Koncert odbył się 11 stycznia w Państwowej Szkole Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Opolu. Mimo niesprzyjającej pogody i niepewnych dróg, z Doliny na Ukrainie przybył zespół dziecięco-młodzieżowy „Natchnienie”. Z dalekiego Mińska na Białorusi, pokonując trudną granicę, tzn. 30-godzinny czas oczekiwania w kolejce do odprawy, dotarł zespół „Liber Cante”. Z Warszawy przyjechała, pochodząca z Lidy, Bożena Worono, finalistka Festiwalu Polonijnych w Opolu, a z Wrocławia zespół „Wspólna Wędrówka”, skupiający artystów polskiego pochodzenia z Białorusi i Ukrainy.

Dotarła też wierna, opolska publiczność, rozkochana w klimatach polonijnych, spopularyzowanych poprzez siedem edycji Polonijnego Festiwalu Polskiej Piosenki. Wielkimi nieobecni koncertu byli natomiast przedstawiciele opolskich władz samorządo-

wych, różnego szczebla, dla których ten koncert był dedykowany w podzięce za finansowe wsparcie inicjatywy, służących budowaniu jedności Polaków, żyjących w kraju i za granicą.

Na tym tle z szacunkiem należy odnotować postawę senatora Beniamina Godyli, który mimo różnych obowiązków tego dnia, uczestniczył w wydarzeniu, od początku do końca, oddając tym samym szacunek nie tylko społecznikom organizującym to wydarzenie kulturalne, ale przede wszystkim ludziom, którzy z ogromną pasją i poświęceniem niosą polskość na dawnych rubieżach Rzeczypospolitej.

Miłym akcentem Świąteczno-Noworocznego Koncertu Polonijnego była obecność druhów z OSP Nowy Świątów, którzy, prosto ze sceny, przekazali darczyńcom akcji charytatywnej Wspólnoty Polskiej, wyrazy wdzięczności za zebrane 24 tysiące złotych na odbudowę zniszczonej przez powódź remizy strażackiej.

Organizatorzy koncertu składają serdeczne podziękowanie pani Marii Roguckiej, prezes Stowarzyszenia „Na rzecz odnowy i rozwoju wsi SAMI SOBIE” w Wilamowicach Nyskich za przygotowanie posiłków dla występujących zespołów.

WB/Halina Nabrdalik



Zespół „Wspólna Wędrówka”, skupiający artystów polskiego pochodzenia z Białorusi i Ukrainy

Koncertowanie na rzecz Polaków żyjących na Wschodzie

Wyjątkowe wydarzenie – XII Ogólnopolski Koncert Charytatywny na Rzecz Pomocy Rodakom na Wschodzie – odbyło się w dniu 25 stycznia w Sycowie na Dolnym Śląsku.

Na Wydarzenie, celem którego jest niesienie pomocy Polakom, mieszkającym na Ukrainie, Białorusi i w innych krajach za wschodnią granicą Polski zaprosili: Burmistrz Miasta i Gminy Syców, Łukasz Kuźmicz, oraz Konsul Generalny w Irkucku Krzysztof Świderk.

W koncercie wystąpili: uczniowie i nauczyciele Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Ignacego Jana Paderewskiego w Sycowie, Oleśnicki Chór Kameralny Appassionata oraz Chór Campanella. Zaprezentowały się również zespoły polonijne z Ukrainy: Dziecięcy Zespół Taneczno-Folklorystyczny „Aksamitki” i Chór Dziecięco-Młodzieżowy „Młode Liście”



Reprezentujący Białoruś Zespół Wokalno-Instrumentalny „Wspólna Wędrówka”

oraz Zespół Wokalno-Instrumentalny „Wspólna Wędrówka”, prowadzony przez migrantów z Mińska na Białorusi Marinę Towarnicką i Witalija Oleszkiewicza.

Koncert zwińczył występ zespołu Pectus, który wykonał kolędy.

Wydarzenie objęte zostało honorowym patronatem znamienitych osobistości: Wicemarszałka Sejmu Piotra Zgorzelskiego, Sekretarza Stanu w Ministerstwie Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu Bożeny Żelazowskiej, Posła na Sejm Tadeusza Samborskiego, Wojewo-



dy Dolnośląskiego Anny Żabskiej, Marszałka Województwa Dolnośląskiego Pawła Gancarza oraz Starosty Oleśnickiego Wioletty Efinowicz. Projekt jest współfinansowany z budżetu Samorządu Województwa Dolnośląskiego, Starostwa Oleśnickiego oraz wspierane przez

Ośrodek Kultury i Sztuki we Wrocławiu.

Dzięki ich wsparciu XXII Ogólnopolski Koncert Charytatywny na Rzecz Pomocy Rodakom na Wschodzie w Sycowie nabrał szczególnego znaczenia i prestiżu.

Waleria Brażuk



Głos znad Niemna jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Polaków na Białorusi. Ukazuje się od 1989 roku, a od 2005 roku jest wydawany na uchodźstwie.

portal internetowy
ZNADNIEMNA.PL

Publikacje wyrażają jedynie poglądy Autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023
Projekt „Polska Platforma Medialna Wschód” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.